

NASZE

ŻYCIE

Cena 20 sant

Większość ludzi żyje dla miłości i podziwu, — powinniśmy się zaś żyć miłością i podziwem.

Oskar Wilde

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok IV

Ryga, 27 lutego 1938 r.

№ 9 (167)

Maciej Lapinko

Primum vivere deinde philosophari!

Przed wszystkim masz żyć, później filozofować możesz. Pozwoliłem sobie rozpocząć swój artykuł przytoczeniem ulubionej dewizy ludzi praktycznych, według której kierują się oni w życiu, uważając, że troska o byt powszedni stanowi podstawę życia, filozofować zaś może ten, kto ma być zabezpieczony. Twierdzenie to, skierowane przeciw filozofii a zawierające przecie już samo w sobie cechy filozoficzne, zawiera zasadę ogólną, którą mamy kierować się w życiu. Jak widzimy, ludzie praktyczni negują filozofię, nie zdając sobie sprawy, że kierują się jednak maxymą filozoficzną.

Pan Leszczyński w swym pierwszym artykule „Mobilizacja” nie wiem czy świadomie też holduje tej zasadzie. Pamiętajmy, że ludzie wyczerpanych pracą, pogrążonych w kłopotach życiowych niejako uwalnia od obowiązku i zainteresowań społecznych, usuwając ich z podswych ciężkich zarzutów. Kiedy tak srogi cenzor, jakim jest p. Leszczyński wobec naszego społeczeństwa, znalazł okoliczności lagodzące, zwalniające od obowiązków społecznych, mógłbym i ja wymówić się przeciążeniem pracą, wyczerpaniem, brakiem czasu, nie uwłaczając prawdzie, a więc nie wstępować w zapasy polemiczne publicznie, narażając tym samym swoją osobę na krytykę i nieuniknione sądy opinii społecznej.

Kiedym tak rozmyślał, kiedym już chciał zastosować się do praktycznej dewizy „primum vivere deinde philosophari”, ukazał się drugi artykuł p. Leszczyńskiego „Pogotowie ratunkowe” na podstawie którego doszedłem po przekonaniu, że należy w pierw filozofować a potem żyć. Czytamy w „Pogotowiu ratunkowym” — „rada jest dobra, jeżeli jest życzliwa”. . . . Czyż życzliwość jest warunkiem dostatecznym, aby rada była dobra? Powiedziałbym, że życzliwość nie przeszkadza być radzie dobrą, ale sama życzliwość nie wystarcza. Dobre chęci nie wystarczają, powinna być wiedza i doświadczenie. Ileż życzliwych rad bywa zgubnych dla tych co ich usłuchają?

Trzeba trafić, że sąsiedzi zastali mnie za pisaniem artykułu. Wszyscy więc w jeden głos: — Macieju, cóż ty, testament piszesz? — Testament? Nie! Piszę artykuł do „Naszego Życia”: odpowiadam zmiesz-

ny. — Co, artykuł? Tyś znowu za artykuły, nie masz nic lepszego do roboty, małoś ty za piosenkami ludowymi nalatał, buty sobie zdarł, nie masz za co dzieciom cukru kupić, a tobie artykuły! — Górował nad wszystkimi głos teściowej: — „Oni tam za maczanie piór w atramencie dobrze sobie kamzy wypychają, a tobie za wszystkie pisanie nawet „Naszego Życia” nigdy nie przysła, i ja bym mogła przeczytać ewangelię po polsku na niedzielę, tu człowiek po polsku nigdzie słowa Bożego nie usłyszy! Z całego tego zgiełku wyraźną była jedna rzecz: że wszyscy mi radzą i to radzą życzliwie, abym nie pisał artykułów. P. Leszczyński nie mniej życzliwie radzi, aby zabierać głos w sprawach społecznych. Kogo usłuchać?! Miłościwi czytelnicy! Szanowni Redaktorzy! Wybaczcie mi, że nieopacznie otworzył drzwi swego domostwa, a więc zobaczyliście co narobiły artykuły p. Leszczyńskiego. Ale wróćmy do rzeczy.

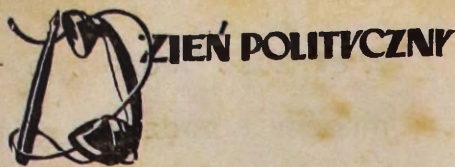
Skoro życzliwość jest podstawą kruchą dla skuteczności rad, pozwolimy zakwestionować skuteczność rad p. Leszczyńskiego, który niby na tak niewzruszonym fundamencie życzliwości ugruntował niezawodność podawanych przez siebie wskazówek. Zwróćmy uwagę, że podstawa trosk p. Leszczyńskiego jest możliwie jak najszersze rozpowszechnienie „Nasz. Życia”. Nie sposób kwestionować słuszności tej potrzeby. Tu dochodzimy do sedna sprawy, do zagadnienia o pierwszorzędnym znaczeniu, nad którym lamie sobie głowę nie jeden wydawca: nie jedno pismo zostało zachwiane w swych podstawach tylko dla braku prenumeratorów. Jak rozszerzyć grono czytelników? Metoda p. Leszczyńskiego jest bardzo prosta: Namów sąsiada, sąsiad drugiego i tak w arytmetycznej progresji bardzo przedko dojdziemy do 10 tysięcy prenumeratorów, licząc 5 osób na jedną rodzinę (50 tys. Polaków w Łotwie). Metoda stara, dobrze znana wydawnictwom, tylko z tą różnicą, że za każdego zdobytego nowego prenumeratora wydawnictwa obiecują premie. Nie przeczę, że ten lub ów da się namówić. Ale czy nie lepiej odwrócić kota ogonem i zapytać: dlaczego ci ludzie nie prenumerują pisma, chociaż wiedzą o jego istnieniu, dlaczego nie odczuwają potrzeby czytania pisma rodzinnego? Nie będę chyba dalekim prawdą, jeśli stwierdzę, że na pytanie to tyle

będzie odpowiedzi, ile jest rodzin polskich. Jedni nie prenumerują, że osoba redaktora nie podoba się, drudzy, że artykuły uwłaczają czci czytelnika, inni, że są drukowane ewangelie na najbliższą niedzielę, a nie ma nic z nauki Marksa i Lenina, jeszcze inni że za dużo żartów na ostatniej stronie lub że za mało żartów na ostatniej stronie, że gazeta wychodzi raz na tydzień lub że gazeta dużo pisze o zwycięstwach generała Franka, że nie drukuje rozkładu pociągów, że w gazecie nie ma artykułów „Starego myśliwego”, że w gazecie nie ma artykułów w gwarze miejscowej, że prenumerowanie gazety polskiej dowodzi braku lojalności i patriotyzmu i źle jest widziane przez niektóre czynniki wpływowe. . . . Tak można przytaczać bez końca. Bynajmniej, nie są to brednie polemiczne, bo nawet takie słyszałem powody, że pewien młodzian, zredukowany przez córkę redaktora, odradzał od prenumerowania „Naszego Życia” znajomych. I cóż pomoże zasada, że, wobec sprawy ogólnej, osobiste antypatie muszą ustąpić? Jak w religii: ileż jest prawd niezbitych, ale ludzie wciąż grzeszą. Trzeba nadprzyrodzonych zdolności, aby namówić kogoś do prenumerowania gazety. Szukajmy innych sposobów. Może być przymus. Przecie na powinności wojskowej, podatki, obowiązki parafialne państwo lub kościół znajdują dostatecznie sposobów, uchylanie się jest surowo karane. Jakż może być przymus w prenumeracji gazety? Dopuścimy system łańcuskowy. Uchylający się od obowiązku prenumeraty, trafia na czarną listę publikowaną w gazecie, tym samym niejako zostaje napiętnowany publicznie. To może są zabiegi drakońskie hańbiące społeczeństwo. Chce się wierzyć, że z rozwojem kulturalnym Polaków w Łotwie silniej zaznaczą się jednosc plemienna, a potrzeba własnej gazety polskiej będzie tak nieodzowna, że stan obecny będzie uważany za okres niedbalstwa, okres indferentyzmu narodowego, okres rozkładu i upadku zdrowego samopoczucia narodowego, smutną pozostałość z okresu niewoli. Jesteśmy świadkami twórczego rozmachu i szybkiego odrodzenia narodu łotewskiego, jego owocnych wysiłków, więc wszystko zmierza ku temu, że dobroczynny przykład gospodarza będzie dla nas dostatecznym bodźcem dla wyjścia z impasu, z okresu marazmu.

Maciej Lapinko

*) Przed wszystkim masz żyć, później filozofować możesz.

nie trzeba wzywać do prenumeracji tylko, ale również w redakcji.



DZIEŃ POLITYCZNY

— Instrukcje wykonawcze, podpisane 14. b. m. przez ministra spraw wewnętrznych W. Gulbisa w oparciu o nową ustawę o porządku i bezpieczeństwie publicznym przewidują, że wszelkiego rodzaju imprezy publiczne, zebrania, pochody, walne zebrania organizacji i posiedzenia ich zarządów mogą się odbywać za uprzednim zezwoleniem prefekta, naczelnika powiatu czy policji kolejowej. Przekroczenie tego zarządzenia karane będzie w trybie administracyjnym więzieniem (do 3 miesięcy) lub grzywną pieniężną (do Ls 1000—). Takiej samej karze podlegają osoby, które bez zezwolenia przechowują broń, naboje etc., naruszają spokój publiczny swoim niestosownym zachowywaniem się lub kolportują pogłoski szkodliwe dla spokoju publicznego państwa.

Kary nakładać będą z upoważnienia ministra spraw wewnętrznych prefekci, naczelnicy powiatów lub policji kolejowej.

— Minister Skarbu L. Ekis mianował nowego przewodniczącego Izby Rzemieślniczej Janis'a Łukszewicza na miejsce zwolnionego E. Rozitis'a.

— Kongres współpracy państw bałtyckich (Łotwy, Estonii i Litwy) zwołany zostanie na 16. czerwca b. r. do Rygi.

— Plk. J. Baszko mianowany został ostatnio kierownikiem lotnictwa wojskowego w armii lotewskiej.

— Dni lasu odbędą się w r. b. w całym państwie od 20. do 27. kwietnia. Protektorat nad uroczystościami, organizowanymi z tego powodu, objął Prezydent Państwa Dr K. Ulmanis.

Jak wynika z prasy, w dniach lasu w r. ub. wzięło udział 254.000 uczestników, który w 5025 miejscowościach zasadzili 1.427.000 drzewek i krzaków.

POSZUKUJE

Stanisław Delgloch, syn Stanisława i Emilii, ur. w Rydze 8. maja 1909 r., ochrzczony w kościele św. Franciszka przy ul. Katolu 21, poszukuje chrześnego ojca swego Wanaga (imienia nie pamięta).



Nowy kierownik lotnictwa wojskowego plk. Baszko

Wiadomości bieżące

— Zgłoszenia na akcje kredytowe na cele budowy hydrocentrali w Kegums przyjmowane są w dalszym ciągu. Termin zamknięcia zgłoszeń upływa 28. b. m.

Jak już donosiliśmy, ze wszystkich stron państwa zgłoszenia napływają w ogromnych ilościach. W pierwszych trzech dniach przyjmowania zgłoszeń zadeklarowano nabycie akcji kegumskich na ogólną kwotę 34 miliony latów, co daje już 10-ciomilionową nadwyżkę w stosunku do tej kwoty, o jaką chodziło.

— W stolicy Łotwy zaprzestano rejestracji nowych lekarzy. Jak wynika z danych statystycznych w Rydze praktykuje 844 lekarzy, co stanowi 54 proc. wszystkich lekarzy zarejestrowanych, a więc mających prawo praktyki w Łotwie. Pozostała ilość lekarzy (723 czyli 46 proc.) praktykuje na prowincji, co, oczywiście, na 1,5 mil. mieszkańców nie jest ilością wystarczającą. Ażeby więc zapobiec skupianiu się lekarzy w Rydze, przzerwano ich rejestrację: obecnie lekarz, który zechce praktykować, musi osiedlić się na prowincji.

TYDZIEŃ

Kronika oświatowa

— W NOWYM LOKALU MINISTERSTWA OŚWIATY (przy ul. Walniu 2) gabinet referenta do polskich spraw oświatowych, jak i gabinety innych referentów mniejszościowych, znajduje się na 6-tym piętrze, pokój 151 (wejście frontowe domu I lub II-gie). W każdym wejściu są windy.

Referent do polskich spraw oświatowych R. Ciesiulewicz przyjmuje nauczycieli, rodziców i innych interesantów codziennie od godz. 11 do 2-giej z wyjątkiem sobót; telefonować: po połączeniu z 3567 (centrala Ministerstwa Oświaty), zapytującej telefonistki poprosić o 40 (numer referenta do spraw polskich).

— NOWE WYDANIE PROGRAMÓW NAUCZANIA. Referent polskich spraw oświatowych ministerstwa oświaty p. R. Ciesiulewicz podaje do wiadomości szkół polskich, że w styczniu r. b. ukazało się w druku nowe wydanie programów nauczania dla szkół podstawowych

M. in. w nowym wydaniu program języka polskiego został opracowany według zasad nowej pisowni polskiej oraz — na życzenie nauczycieli języka polskiego — nieco zmniejszony.

— W związku z nadawaniem lotewskich nazw szkołom podstawowym, polska szkoła w Borowej została nazwana polską szkołą podstawową w Małcie.

— Zebrania akademickie w lokalach korporacyjnych — zgodnie z rozporządzeniem prezydium konwentu — mają być kończone nie później jak o godz. 1-szej w nocy.

Na froncie sportowym

— 21. b.m. nastąpiło przejście kierownictwa sprawami sportowymi w Łotwie przez ministra spraw społecznych A. Berzińsza. Jak wiadomo, dotychczas sprawami tymi zajmował się b. wicepremier M. Skujenieks, który — wraz z ustąpieniem ze stanowiska wicepremiera — ustąpił również ze stanowiska przewodni-

Kino „L. Parks”

Kilka ostatnich dni!!!

KRONIKA ŁOTWY

Najlepszy przebój polskiej produkcji filmowej z udziałem sławnych artystów polskich

1) „Córka generała Pankratowa”

(w języku polskim)

2) Za zamkniętymi drzwiami

Ceny miejsc od Ls 0,20. Początek: w dnie powszednie o godz. 17-ej (5-ta pp.), w niedziele i święta o godz. 14-ej (2-ga pp.)

W ŁOTWIE

Sprzedają domy

w cenie Ls 6000,
20.000, 50.000 i 150.000 oraz grunty miej-
skie po Ls 0,50 do Ls 7,— za metr. kw.

Bliższe inform. u K. WOJTKIEWICZA,
Ryga, L. Keniniu 6, w godz. od 10 do 17-ej.

W KIOSKU Z GAZETAMI



USTAWA PRASOWA I PRASA MNIejszościowa

Pod takim tytułem „Rits” podaje taką
wielce charakterystyczną notatkę:

... „Należy przypuszczać, że
powinno być dostatecznie zrozumiałym, iż wychodzące w danym państwie gazety powinny zwrócić należytą uwagę na wiadomości wewnętrzne i to zarówno w sensie treści, ilości, jak również w sensie miejsca, na którym są one zamieszczane. Nie mówiąc już o obowiązkach i szacunku wobec państwa, konieczność tą powinna podktykować pismom ich godność osobista. Nasze gazety, ukazujące się w stolicy, pozwoliły sobie w tym względzie na nienotowaną gdzie indziej swobodę oraz brak dyscypliny. Tak więc wychodząca w Rydze poranna gazeta rosyjska w dniu przed uchwaleniem nowej ustawy prasowej poświęciła wiadomościom z kraju tylko jakichś 30 proc. z ogólnego materiału. O duchowym obliczu miejscowego niemieckiego organu prasowego nie będziemy tutaj nawet mówili. 11. lutego rząd wydał ustawę prasową, w której jasno sformułowane są zadania państwa do prasy. Dlatego też można by było oczekiwać od redakcyj, że uznają one za stosowne zwrócić baczniejszą uwagę na treść tej ustawy. A jaki obraz obserwowaliśmy ubiegłej niedzieli na łamach nielotewskiej prasy? Jeżeli nie będziemy brali pod uwagę ogłoszenia o Kegums, stwierdzić będziemy musieli, że rosyjski dziennik prasowy w niedzielnym numerze na pierwszej stronie poświęcił wydarzeniom w Łotwie tylko 45 wierszy, z których 15 dotyczą wspomnianego już ogłoszenia. Na drugiej stronie o Łotwie nie ma ani słowa. Również podobny obraz obserwujemy w „Rigasche Post” (tygodnik niemiecki-przyp.Red.). Tam na pierwszej stronie poza ogłoszeniem o Kegums wiadomościom wewnętrznym poświęcono około 150 wierszy. Cała druga strona poświęcona jest wiadomościom zagranicznym, nie ma na niej ani słowa o życiu w Łotwie.

Po tym wszystkim należy zapytać, czy redakcje wspomnianych wyżej dzienników nie zdążyły jeszcze zaznajomić się z nową łotewską ustawą prasową, czy też uważają one, że wskazówki zawarte w tej ustawie redakcyj tych nie dotyczą?” — A. B.



Minister spraw społecznych A. Berzińsz oraz b. wicepremier M. Skujenieks (w środku za stołem) w otoczeniu członków Komitetu kultury fizycznej i sportu przy przejęciu przez min. Berzińsz'a kierownictwa spraw sportowych na ŁOTWIE

czącego komitetu kultury fizycznej i sportu, wracając na poprzednie swoje stanowisko kierownika Głównego Urzędu Statystycznego.

— Kolejne międzypaństwowe spotkanie reprezentacyj koszykówki Estonia-Łotwa, odbyte 12. b. m. w Tallinnie, zakończyło się zwycięstwem Łotwy w stosunku 35:33 (25:15). Spotkanie Ryga — Tallinn zakończyło się zwycięstwem Rygi w stosunku 36:25.

— W drodze powrotnej z Pragi łotewska drużyna hokejowa rozegrała w Katowicach z polskim zespołem hokejowym „Dąb” spotkanie, przegrywając w stosunku 2:5.

— Międzynarodowe 11-te z kolei zawody hippiczne na ryskim hipodromie odbędą się w r. b. w terminie od 27. sierpnia do 4. września. Przewiduje się liczny udział ekip zagranicznych.

Z teatru

Papa się żeni...

TEATR POLSKI: „Papa się żeni” — kom. w 3 aktach Wincentego Rapackiego (syna), reżyseria Jarskiego.

Pierwsze wrażenie: pusto. Na widowni, oczywiście. Dopiero przed 9-tą sala się częściowo zapełnia. Próbowano różnie tłumaczyć tę pustkę: niektórzy — za małym rzekomo ogłoszeniem w „Naszym Życiu”. Niewątpliwie wielce cenny komplement dla pisma, choć stanowczo mniej pochlebny dla reprezentantów tego rodzaju opinii.

Ale z tym mniejsza. Faktem jest, że sala nie była wypełniona, jak to ostatnio — po wznowieniu działalności Teatru — stale miało miejsce. I tego powinno wystarczyć dla uderzenia na alarm. Czyżby nasza publiczność miała już dość teatru w ogóle?

Przejdźmy jednak do sztuki.

Z tą żeniaczką „papy” Rapackiego mogło być różnie, ale w każdym bądź razie — przynajmniej na naszej scenie — nie było przekonująco. Przede wszystkim sam papa — skrzypek Wisconti — w interpretacji Michalewicza nie był typem nowym. Przypominał po trosze innych bohaterów: tych odtwarzanych przez artystę w poprzednich sztukach. Rapacki na ogół sam nie jest pewien siebie w tej sztuce: zręczny 3-aktowy majsterczyk ażeby „szedł” — potrzebuje dużego wysiłku i dobrej gry aktorskiej. Wydaje się, że stanowczo za szybko przygotowywanie premier nie pozwala Teatrowi Polskiemu na ich gruntowniejsze przerebienie. Stąd, jak ostatnio, nie wszyscy znają dobrze swoje role, sztuka nie ma odpowiedniego tempa

(zwłaszcza w trzecim akcie), bawią i cieszą raczej fragmenty niż — dowcipna w zasadzie — całość.

Z momentów, które właśnie mocno powinny ucieszyć wszystkich, należy podkreślić fakt powrotu na scenę p. Wysockiej. Zasłużona ta dla sceny polskiej na Łotwie artystka od dawna już na tej scenie nie występowała: stąd — przy szybkim przygotowaniu sztuki — pewne ośmielenie i braki w dykcji scenicznej. Początek — zwłaszcza akt pierwszy z kapitalną rozmową telefoniczną — b. dobry, potem — zresztą ma to miejsce z całą sztuką — lekkie załamanie się (scena z głosem skrzypiec za sceną i dalsze).

Z „narybku” — pierwszorzędnie zapowiada się E. Sieliszówna. Rola Józj, przyjaciółki Maryli, córki osławionego papy, jakkolwiek fragmentaryczna, została odtworzona przez początkującą artystkę znakomicie. Obie zresztą przyjaciółki — Siezieniewska w roli Maryli i wspomniana już Sieliszówna, jako Józja — stworzyły b. udane typy wykluwających się pensjonarek, co to z pensji w Krakowie trafiają nagle do domu wielkiej primadonny, gwiazdy Warszawy. Siezieniewska, jak zwykle, czuła się na scenie — obok Jarskiego, pysznego odtwórcy hrabiego Wandel'a, fabrykanta samochodów, — najpewniej. Mogłaby tylko mniej wyglądać na Żydówkę. Ale to już raczej wina charakteryzatora, nie jej.

Grochowski w roli śpiewaka Ralfiniego wypadł na ogół dobrze, tak samo jak Tosikowski w roli Murskiego, Janowski — w roli kamerdynera, czy Kasia — Szlapowiczówna — jako służąca.

Bardziej żywe mogłyby być Kamilla i Irena, zewnętrznie prezentujące się dobrze.

Na zakończenie słowko, właściwie pytanie na temat dekoracyj: gdzie się z nimi można zmieścić za sceną, za którą jest tylko wąskie przejście zamienione na garderobę i z której nie ma w ogóle wyjścia? A przecież byliśmy świadkami dwu zmian zasadniczo odmiennych dekoracyj!

Tylko Jarski chyba takiej sztuki dokonał po-
trafi. (m)

KRAWIEC POSZUKUJE czeladnika

pracowitego i uczciwego. Zgłosić się w niedzielę od godz. 2 do 5 pp. przy ul. Terbates Nr. 46
PRACOWNIA F. WISZNIEWICZA,
wejście z ul. Martas

H. Piotrowska POLSKI SKLEP MIĘSNY

Centralny Rynek, II pawilon Nr. 35.
Kielbasy własnego wyrobu
i wędzone mięso

Z tygodnia

W 20-tą rocznicę Niepodległości Estonii

W mroźny, słoneczny ranek 24. lutego 1918 r. — a więc 20 lat temu — nad uwolnionym od bolszewików Tallinem załopotaly zwycięskie biało-granatowo — czarne sztandary estońskie, zwiastujące nową erę w dziejach tego bohaterskiego narodu nadbałtyckiego. Proroctwo estońskiego piewcy ludowego Kreucwaldala o tym, że z wielkiego pożaru dziejowego naród estoński wyjdzie zwycięski i wolny — spełniać się zaczyna już w listopadzie 1917 r., kiedy to (powołane w lipcu tegoż roku) pierwsze estońskie przedstawicielstwo narodowe wraz z wyłonionym rządem tymczasowym zrywa zdecydowanie z rozkładającą się Rosją carską. Dopiero jednak w lutym 1920 r. zostaje zawarty w Dorpacie (Tartu) pokój z bolszewikami, na mocy którego Sowiety uznają niepodległość młodej Republiki Estońskiej. Walka orężna zjednoczonego narodu o wolność, podjęta w lutym 1918 r., zostaje zwycięsko zakończona.

Od owych dni lutowych minęło lat dwadzieścia. Okres niedługi, jak na historię narodu, ale pełen wycięzonych wysiłków i pracy, jeśli chodzi o budowanie nowego życia w nowej Estonii.

Estonia jest państwem bałtyckim.

Bałtyk! Jakżeś mocno umiłował to morze Estończyk i jakżeś mocno się z nim związał! Bez przesady: miłość do morza jest w nim tak samo silną, jak silną jest jego miłość do ziemi ojczystej. A trzeba pamiętać, że wymowną miarą obu tych miłości jest przeszło 600 lat niewoli, podczas której żadna z potęg ziemskich ani niebieskich nie była w stanie nie tylko tego uczucia z duszy narodu estońskiego wypłenić, ale nawet go przygłuszyć. Po ostatnich zwycięskich walkach o niepodległość zakończonych, jak już stwierdziliśmy, w lutym r. 1920-go pokojem z Sowiecami, Estonia szybko daje sobie radę z pozostałościami z okresu niewoli, wychodząc zdecydowanie na szeroki gościniec tych państw, które stanowią w powojennej Europie — w stopniu i zakresie dla siebie możliwym — o postępie, równowadze i — nade wszystko — o pokoju.

20-ta rocznica niepodległości Estonii obchodzona była w ub. czwartek w całym kraju pod znakiem manifestacji jedności narodowej oraz wyborów do dwuizbowego parlamentu estońskiego, powoływane na mocy nowej konstytucji, uchwalonej 17. sierpnia ub. r. Na czele ruchu odrodzonego Estonii współczesnej, wysuwającego mocne hasła konsolidacji i zdyscyplinowania narodu, stoją, jak w okresie walk o jej niepodległość, dwaj wybitni mężowie stanu: nacelnik państwa Konstanty Paets oraz naczelny wódz armii estońskiej gen. Laidoner. Pod ich bezpośrednim kierownictwem opracowano obecną konstytucję estońską oraz dokonano szeregu poważnych prac ustawodawczych w okresie przejściowym, t. zn. w okresie od uchwalenia konstytucji do powołania na jej podstawie i pod hasłem jej realizowania nowego 120-osobowego parlamentu estońskiego. Na ogół zgłoszono do wyborów 208 kandydatów. W 8 okręgach wyborczych wybory się nie odbyły, gdyż zgłoszono tam tylko po jednym kandydacie. W pozostałych 72 okręgach wyborczych (w tym w 11 okręgach w samej stolicy — w Tallinie) wystawiono po kilku kandydatów, wobec czego wybory zostały tam przeprowadzone.

Konsolidacja sił wewnętrznych na płaszczyźnie

Zaginiony dyplomata sowiecki znalazł się... w Rzymie

Radca sowieckiego poselstwa w Bukareszcie Teodor Butenko, który zginął kilka dni temu w tajemniczych okolicznościach, pojawił się w Rzymie i opublikował w dzienniku „Giornale d'Italia” artykuł, ilustrujący obecną sytuację w Związku Radzieckim.

Artykuł jest tym ciekawszy, że — jak wiadomo — Butenko przed wstąpieniem do służby dyplomatycznej był krytykiem literackim i publicystą. Butenko w artykule swym opisuje nędzne życie włościanina sowieckiego, który zmuszony jest oddawać cały swój zarobek państwu w zamian za t. zw. „pajki” (przydział produktów pierwszej potrzeby).

Ludzie tamtejsi — mówi Butenko — nie mają możliwości rozwijać i powiększać swych przedsiębiorstw, jakkolwiek bolszewicy obiecali robotnikom i włościanom przekazać im fabryki i role, czyniąc ich rzeczywistymi właścicielami kraju. Zamiast dawnych kapitalistów powstała nowa burżuazja o wiele gorsza i bezwzględniejsza od dawnej.

nowej konstytucji, wybitnie postępy na froncie gospodarczym, przemysłowa i stanowcza polityka zagraniczna — oto elementy, które — obok szczerego umiłowania wolności i świadomości, że do obrotu tej wolności trzeba zawsze być gotowym — charakteryzują obecną Estonię.

W 20-tą rocznicę istnienia niepodległej Estonii serca wszystkich Polaków, gdziekolwiek przebywają, żywiej uderza w wspomnienie o bliskim nam bohaterskim narodzie estońskim.

Elago Eesti!*) (Em)

*) Niech żyje Estonia!

Mowa kanclerza Hitlera

„Niemiecka Austria wita wodza!”

Berlin. Otwarcie Reichstagu, jakie nastąpiło ostatnio, zorganizowane zostało niezwykle uroczyste i połączone było z olbrzymią propagandą na ulicach Berlina. W licznych punktach miasta zainstalowano niezliczone głośniki, tak samo w lokalach publicznych i na placach, gdzie przygotowano miejsca dla słuchających. Ulicami krążyły samochody, zaopatrzone w głośniki radiowe. Posiedzenie rozpoczęło się o g. 13 w komplecie 741 deputowanych i około 800 gości, w których liczbie znajdowali się reprezentanci korpusu dyplomatycznego. Miejsca prasowe zajęło około 200 dziennikarzy, w tym blisko 100 korespondentów zagranicznych, przybyłych z innych stolic europejskich.

Kanclerz Hitler wśród głębokiej ciszy zajął przeznaczone mu miejsce, a w kilka minut potem premier Goering otworzył posiedzenie, wzywając do uczczenia pamięci zmarłych w międzyczasie 6-ciu członków Reichstagu.

Z kolei zabrał głos kanclerz Rzeszy:

Zwołanie Reichstagu na dzień dzisiejszy — oświadczył na wstępie kanclerz — „tłumaczy się dwoma powodami: 1) Uważałem za rzecz właściwą dokonać szeregu zmian personalnych nie przed, lecz po 30. stycznia. 2) Wydawało mi się palącą koniecznością wprowadzenie koniecznych wyjaśnień w pewnej dziedzinie naszych stosunków zagranicznych. Zadaniem i treścią dzisiejszej mej mowy będzie nie tylko rzut oka w przeszłość, lecz również spojrzenie w przyszłość”.

Malując stan Niemiec przed rokiem 1933, kanclerz nazwał go „Tragiczną epoką historii narodu”.

SPRAWA ARMII

Przechodząc do historycznego rozwoju Niemiec, kanclerz wskazał, że po pięciu latach zrealizował swój program, rzucony w roku 1933. Kanclerz stwierdził, że nie ma w Niemczech żadnego problemu narodowo-socjalistycznej partii i narodowo-socjalistycznej armii. W Niemczech armia dumna jest z partii, a partia i naród dumnie są z armii.

Wskazując, że ukończony został pierwszy etap reorganizacji armii, kanclerz zwrócił się z serdecznym podziękowaniem, zarówno pod adresem marszałka Blomberga, jak i generała Fritscha.

WALKA O KOLONIE

Z kolei kanclerz oświadczył, iż w równym stopniu jak zapewnić pragnie świat o swym przywiązaniu do pokoju, nie chce pozostawić żadnych wątpliwości, że to przywiązanie do pokoju nie ma nic wspólnego z rezygnacją i gdyby kiedykolwiek międzynarodowa naganka usiłowała zakłócić pokój Rzeszy, stal i żelazo obejmą obronę narodu niemieckiego.

Kanclerz przeszedł tu do wskazania, iż olbrzymie zadania, stojące przed Rzeszą, zmuszają do troski o przyszłość. Kanclerz wskazał przy tym

Sfery intelektualne żyją pod naciskiem terroru, który stara się zdusić każdą żywszą myśl.

RATUNEK WYPRAWY PAPANINA

Moskwa. „Tass” donosi, że łamacze lodu „Murman” i „Tajmir”, dotarły do kry, na której znajdował się obóz ekspedycji Papanina. Członków ekspedycji: Papanina, Krenkiela, Szirszowa i Fiodorowa z całym mieniem wyprawy przeniesiono na statki.

ZORGANIZOWALI MASOWE PORAZENIE BYDŁA. Moskwa. Sąd republiki autonomicznej Osetii północnej skazał 11-tu weterynarzy na karę śmierci przez rozstrzelanie za zorganizowanie masowego zarażenia bydła. W okresie od 1932 do 1937 — jak przyznali się skazani — padło około 90 tys. sztuk bydła rogatego.

Poza tym skazani przyznali się do prowadzenia walki bakteriologicznej z ludnością sowiecką przez zarażenie bydła przeznaczanego na ubój chorobami endemicznymi.

NA SZEROKI

na konieczność odzyskania przez Niemcy kolonii i podkreślił, że stale będzie do tego zmierzał.

LIGA NARODÓW

Dalej kanclerz przeciwstawił się kategorycznie w obszernych wywodach plotkom, szerzonym za granicą, że Rzesza powróciłaby kiedykolwiek do Ligi Narodów. Po ostrej krytyce tej instytucji, kanclerz ujmuje powody, dla których w instytucji tej Niemcy współpracować nie chcą.

Z dużym naciskiem, przeciwstawiając decyzję swą stanowisku Ligi, kanclerz oświadcza, iż z dniem dzisiejszym Niemcy uznają Mandżukuo.

NIEUBŁAGANI WROGOWIE

W dalszym ciągu oświadczył kanclerz Hitler, że nie chce utrzymywać bliskich stosunków z Rosją Sowiecką, której ustrój jest wcieleniem ludzkiego zdegenerowania. Kanclerz występuje przeciw rządzącej mniejszości żydowskiej. Jesteśmy ich nieubłaganymi wrogami — mówi Hitler.

Przechodząc do sprawy hiszpańskiej, kanclerz, zwracając się pod adresem Anglii, powiedział, że, jeśli staje ona zawsze w obronie status quo, to powinna w sprawie hiszpańskiej bronić tego samego stanowiska. Dla Rzeszy wszelka bolszewizacja jakiegokolwiek europejskiego kraju oznacza naruszenie status quo, gdyż zbolszewizowane tereny nie są wówczas państwami suwerennymi, lecz sekcjami moskiewskiej centrali rewolucyjnej.

DALEKI WSCHÓD

Co do konfliktu na Dalekim Wschodzie, kanclerz wyraził przypuszczenie, że klęska Japonii dałaby zwycięstwo bolszewizmowi, gdyż Chiny są za słabe, aby obronić się przed jego wpływem. Wyraził on w dalszym ciągu swe sympatie dla Chin i nadzieję, że konflikt niedługo wygaśnie.

PRZYJAŹŃ Z WŁOCHAMI

Tu mowa poświęcił ustęp swego przemówienia stosunkom niemiecko-włoskim, podkreślając, iż opierają się one zarówno na wspólnym światopoglądzie, jak i na wspólnej obronie przed groźnymi tym państwom niebezpieczeństwami międzynarodowymi. Również i na zatarg hiszpański Rzesza i Włochy mają te same zapatrywania. Przyjaźń niemiecko-włoska rozwinęła się powoli z pewnych określonych przyczyn, stając się czynnikiem stabilizacji pokoju europejskiego, a związek z Japonią broni Europę przed dalszym przenikaniem przemocy rosyjsko-bolszewickiej.

Dalej kanclerz przeszedł do stosunków Niemiec z Francją i Anglią. Podkreślił on raz jeszcze, że Niemcy nie mają żadnych roszczeń terytorialnych w stosunku do Francji. Niemcy nie mają również i z Anglią żadnych sporów, chyba byłoby nimi nasze postulaty kolonialne.

POLSKA I GDAŃSK

Mówiąc o stosunkach polsko-niemieckich, kanclerz oświadczył, iż w stosunku do Polski nastąpiło w ciągu tych lat coraz przyjaźniejsze zbliżenie. Co do Gdańska, to ten najbardziej niebezpieczny dla pokoju europejskiego punkt wyzbył się całkowicie zagrażającego pokojowi znaczenia.

W ten sposób udało się wyrównać drogę ku porozumieniu, które między Niemcami a Polską zmieniło się w szczerą, przyjazną współpracę.

POJEDNANIE Z AUSTRIĄ

Kanclerz przeszedł do zagadnienia stosunków Rzeszy do Austrii, wskazując na trudności wynikłe przy przeprowadzaniu układu z 11. lipca. Kanclerz wskazał, że myślą przewodnią było odprężenie stosunków w tym kierunku, aby narodowo-socjalistycznie myślącą część niemiecko-austriackiego narodu mogła podobnie jak inni obywatele państwa w ramach obowiązujących ustaw posiadać te same prawa. Wskazał na przeprowadzenie ogólnej amnestii i na bliższe porozumienie obydwu państw, wynikające ze ściślejszych przyjaznych stosunków w różnych dziedzinach, a więc współpracy politycznej, osobowej i rzeczowo-gospodarczej.

Kanclerz jest przekonany, że przez układ z Austrią daje pokój Europie. Wobec oburzenia za

M ŚWIECIE

granicy z tym większym uzasadnieniem uważać można, że układ ten jest dobry i słuszny.

RZYM — BERLIN — TOKIO

Kończąc swe przemówienie kanclerz raz jeszcze powrócił do stosunków z Włochami i Japonią, życząc sobie, aby współpraca z tymi dwoma państwami była coraz bardziej się wzmacniała we wspólnej obronie przed niebezpieczeństwem, które Niemcy widzą w bolszewizmie i w zdecydowanej woli przeciwstawienia się kominternowi.

WRAŻENIE MOWY

Zwracał uwagę fakt, że w loży dyplomatycznej cały ustęp dotyczący stosunków z Austrią oklaskiwał m. in. poseł austriacki.

Posiedzenie zamknął marszałek Goering, zwracając się do kanclerza ze słowami podziękowania.

Na zakończenie odśpiewano hymny narodowe. Przy wyjeździe kanclerza witała owacyjnie publiczność.

Po spotkaniu dwóch kanclerzy

Rezultaty niespodziewanej wizyty z dnia 12. b. m. kanclerza austriackiego Schuschnigga w Berchtesgaden, wypożyczony posiadłości Hitlera, zostały już częściowo przynajmniej ujawnione. Wspólny komunikat niemiecko-austriacki, ogłoszony w trzy dni później jednocześnie w Berlinie i Wiedniu, stwierdza, że celem rozmów było usunięcie trudności w wykonaniu w praktyce umowy niemiecko-austriackiej z 11. lipca 1936 r. i że Austria i Niemcy „postanawiają niezwłocznie wprowadzić zarządzenia, zapewniające tak ściśle i przyjacielskie stosunki między obu państwami, jak odpowiada to historii i ogólnym interesom narodu niemieckiego”. Jednocześnie nastąpiła dość daleko idąca rekonstrukcja rządu austriackiego. Pogłoski o wejściu przedstawicieli narodowych socjalistów (hitlerowców) do gabinetu, jako głównym warunkiem dalszej umowy niemiecko-austriackiej, sprawdziły się.

W nowym rządzie austriackim jest czterech, względnie nawet pięciu mężów zaufania kół narodowo-socjalistycznych. Nie należą oni wprawdzie do grup bojowych, ale reprezentują czynniki t. zw. opozycji narodowej i są niewątpliwie zwolennikami, jeśli nie „anschlusu”, to w każdym razie faktycznej unifikacji Austrii z Rzeszą.

Pozycję najważniejszą wśród nich zajął radca stanu **Seys Inquart**, który został ministrem spraw wewnętrznych i bezpieczeństwa. Pozostali przedstawiciele kół narodowo-socjalistycznych dostali mniej ważne z punktu widzenia politycznego teki. **Płk. von Stepsky** został ministrem przemysłu, **Watzek** — sekretarzem stanu dla spraw robotniczych, inż. **Matsnigg** — sekretarzem stanu dla leśnictwa. **Gleise Horstenau** pozostał w gabinecie w charakterze ministra bez teki.

Cóż oznacza ta rekonstrukcja rządu i czego jeszcze należy oczekiwać po rozmowie Schuschnigga z Hitlerem? Kanclerz Schuschnigg oświadczył na odprawie kierowników Frontu Ojczyźnianego, że niepodległość Austrii nie ulega zakwestionowaniu i że nie należy oczekiwać żadnych zmian w wyłącznym stanowisku Frontu Ojczyźnianego, jako jedynej legalnej siły politycznej w Austrii, ani też w dotychczasowej konstytucji. Przypomnieć też trzeba, że umowa lipcowa gwarantowała ze strony Niemiec poszanowanie niepodległości Austrii i że jej zobowiązania zostały potwierdzone obecnie przez kanclerza Hitlera. Wynika z tego, że Niemcy narodowo-socjalistyczne, które napewno nie wyrzekły się dążności do połączenia w jedną całość narodu niemieckiego, do którego zaliczają też Niemców austriackich, zrezygnowały w okresie najbliższym z jakiegokolwiek „action directe” z zewnątrz lub od wewnątrz (przez narodowych socjalistów austriackich). Czynniki kierujące Austrią musiały się natomiast zgodzić na dopuszczenie do rządu przedstawicieli kół narodowo-socjalistycznych. Być może, że Rzesza zagroziła w przeciwnym wypadku wypowiedzeniem umowy lipcowej, której tajny protokół dodatkowo przewidywał, jak się

Przed kancelarią Rzeszy ustawiła się specjalna grupa austriacka, wysuwając w pierwszym rzędzie olbrzymi transparent z napisem: „Niemiecka Austria wita wodza”.

Kanclerz kilkakrotnie musiał wychodzić na balkon witany przez tłumy zebrane na placu.

MANIFESTACJE W AUSTRII

Cały dzień niedzielny upłynął w Austrii pod znakiem wyczekiwania mowy Hitlera.

W sobotę odbyły się w całej Austrii liczne demonstracje narodowych socjalistów w różnych miastach Austrii. Po mowie tłumy narodowych socjalistów usiłowały manifestować przed poselstwem niemieckim, wznosząc okrzyki na cześć Hitlera. Gęste kordony policji dookoła poselstwa niemieckiego nie dopuściły jednak do manifestacji. Jednocześnie odbył się duży wiec kilkudziesięciu narodowych socjalistów, na którym przemawiało kilku mówców.

Ze specjalnym zainteresowaniem omawiano ustęp z mowy Hitlera, dotyczący dziesięciu milionów Niemców, rozsiadanych poza granicami Rzeszy w Austrii i Czechosłowacji.

ECHA W ITALII

Wrażenie wywołane przez mowę Hitlera we Włoszech jest dodatnie.

Podkreślają, że, jeżeli chodzi o Austrię, to miarodajne koła włoskie z żywym zadowoleniem przyjmują do wiadomości gorące słowa uznania Hitlera poświęcone kanclerzowi Schuschniggowi. Włochy są również zdania, że dobre stosunki Austrii i Niemiec stanowią zasadniczy element pokoju Europy.

okazuje, wejście w przyszłości narodowych socjalistów do rządu austriackiego. Niemcy liczą obecnie prawdopodobnie na powolne i stopniowe reniknięcie austriackiego aparatu rządowego swoimi ludźmi. Przyszłość pokaże, w jakiej mierze kanclerz Schuschnigg będzie mógł się temu sprzeciwić.

Obecna sytuacja Austrii jest niewątpliwie wynikiem istnienia t. zw. osi Rzym — Berlin. Dopóki nie było porozumienia i współdziałania włosko-niemieckiego, sytuacja Austrii, opierającej się o Włochy, była łatwiejsza. Obecnie nie zostało usunięte krzyżowanie się interesów włoskich i niemieckich nad Dunajem, ale względy polityczne szerszej natury narzucają Rzymowi i Berlinowi współdziałanie, które zmusza też Austrię do przystosowania do tego swej polityki. Jak daleko potoczy się rozwój wypadków w Wiedniu, zależy w dalszym ciągu w wielkiej mierze od stosunków na linii Rzym — Berlin. Na inne gwarancje niepodległości Austrii (Liga Narodów, Francja, Anglia) mogą austriackie czynniki kierownicze liczyć w o wiele mniejszej mierze.

Wymowa drutów telegraficznych

TERUEL ZNOWU W RĘKACH POWSTAŃCÓW. Barcelona. Ogłoszony komunikat oficjalny stwierdza, że wojska rządowe ewakuowały Teruel. Dowódca dywizji, która osłaniała odwrót wojsk rządowych, otrzymał rozkaz wycofania się, gdyż miasto Teruel zostało niemal całkowicie okrajone.

Komunikat dodaje, że ani jeden żołnierz nie pozostał w mieście. Odwrót nastąpił w zupełnym porządku.

S a r a g o s s a. Agencja Havasa donosi: wojska powstańcze zajęły Teruel. Walki uliczne były krótkotrwałe. O godz. 10 panował już w całym mieście spokój i porządek.

W śródmieściu wzięto do niewoli przeszło 2.600 żołnierzy rządowych.

PREMIER GOERING PRZYJEŹDŹA NA POLOWANIE DO BIAŁOWIEŻY. Berlin. Niemieckie biuro informacyjne donosi: premier i marszałek Goering wyjechał we wtorek z Berlina, udając się na zaproszenie Prezydenta R. P. na polowanie reprezentacyjne do Białowieży.

Premierowi Goeringowi towarzyszą sekretarz stanu Koerner, sekretarz stanu i główny leśniczy Alpers, łowczy Schipping i łowczy Mente.

200-TYSIĘCZNA ARMIA CHIŃSKA WPADŁA W MATNIĘ. Tokio. Wojska japońskie, walczące w prowincji Szansi, po ostatnich operacjach otoczyły 200-tysięczną armię chińską w południowo-wschodniej części tej prowincji.

Jak stwierdzają japońskie komunikaty, nieprzyjaciel cofa się w nieładzie, jednakże wszystkie drogi ucieczki zostały zamknięte przez pierścień wojsk japońskich.

Zmiany w Rumunii

Zmiana rządu, jaka się dokonała w Rumunii, jest olbrzymią sensacją, tym większą, że przyszła zupełnie niespodziewanie. Zdawało się rzeczą pewną, że rząd Gogi będzie sprawował władzę co najmniej do wyborów i że ewentualne jego ustąpienie może wchodzić w rachubę dopiero po wyborach, wyznaczonych na miesiąc marzec, toteż nagłe jego odwołanie decyzją króla i zastąpienie go przez rząd o dyktatorskich zamierzeniach nosi charakter prawdziwego zamachu stanu.

W jakim stopniu do upadku bojowo antysemitckiego rządu Gogi przyczyniły się intrzygi żydostwa międzynarodowego oraz tych wszystkich potężnych czynników folksfrontowych i komunistycznych, którym nie w smak i nie na rękę była usamodzielniająca się polityka zagraniczna Rumunii, a w jakim stopniu rozgrywki wewnętrzne i rachuby polityczne króla, nie da się ściśle powiedzieć. Wydaje się zresztą, że polityka uwolnienia się od żywołu żydowskiego — jak to przynajmniej zapowiada nowy rząd — będzie nadal kontynuowana, choć nie z taką energią i nie w takim tempie, jak za Gogi.

Na razie powiedzieć trzeba, że król Karol wziął na swe barki ogromną odpowiedzialność, a to tym bardziej, że zmierza wyraźnie i otwarcie do zmiany konstytucji i wprowadzenia w Rumunii systemu autorytatywnego ze skoncentrowaniem całej władzy na osobie króla. Celu tego dopiąć zamierza w oparciu o armię. Wybory do parlamentu zostały odwołane, rady gminne i miejskie rozwiązane i zastąpione przez mianowane kolegia, stan wyjątkowy rozciągnięty na całe państwo, cenzura prasowa obostrzona do maksimum. Znosi się także na rozwiązanie wszystkich partij i ugrupowań politycznych.

Czy tak daleko idący przewrót nie pociągnie za sobą poważnych wstrząsów? — To już jest zagadką przyszłości. Możemy sobie tylko życzyć, żeby Rumunia wyszła z tych gwałtownych przemian obronną ręką i doznała wzmocnienia w duchu narodowym.

PROGRAM NOWEGO RZĄDU

B u k a r e s z t. Nowy rząd patriarchy Mirona ogłosił wezwanie do obywateli kraju, reasumujące program nowego gabinetu **zjednoczenia narodowego**.

Po pierwsze, rząd zamierza dokonać reformy konstytucji, odpowiadającej dążeniom do odrodzenia narodu rumuńskiego i podniesienia poziomu moralnego w życiu publicznym. 2) we wszystkich dziedzinach życia państwowego będzie kierował się ideą narodową, licząc się z zasadami słuszności; 3) rząd będzie dążył do naprawienia niesprawiedliwości historycznej w stosunku do dominującego elementu rumuńskiego, unikając niesprawiedliwości względem dawnych mniejszości, współżyjących w granicach obecnej Rumunii; 4) rząd podda dokładnej rewizji prawa obywatelskie, nabyte po wojnie. Prawa, nabyte w sposób nielegalny, zostaną unieważnione. Rząd będzie dążył do zapewnienia szerszego udziału elementu rumuńskiego w życiu gospodarczym; 5) Rząd zorganizuje odpływ z Rumunii elementów, które niedawno osiedliły się w kraju, osłabiając i szkodząc etniczemu charakterowi rumuńskiemu; 6) Rumunia przystąpi na podstawie układów międzynarodowych z innymi państwami, posiadającymi nadmiar ludności żydowskiej, do akcji, mającej na celu znalezienie dla niej obszarów emigracyjnych; 7) usunięcie całkowite spod wpływów polityki instytucji o znaczeniu ogólniejszym i instytucji publicznych. Usunięcie nadużyć z administracji, która musi być oparta na zasadach surowej moralności; 8) zapewnienie dobrobytu włościanom i robotnikom, popieranie robotników rumuńskich; 9) utrzymanie równowagi budżetowej, obrona waluty, poszanowanie własności prywatnej; 10) wielki program inwestycyjny o charakterze produkcyjnym; 11) zaniechanie wszelkich walk i działalności, wzbudzającej nienawiść; 12) utrzymanie ładu publicznego z zapewnieniem wszelkich praw dla obywateli; 13) wzmocnienie armii; 14, utrzymanie tradycyjnej rumuńskiej polityki zagranicznej, której stałym celem jest utrzymanie pokoju i obrona granic, polityka ta będzie w dalszym ciągu dążyła do rozwoju trwałych stosunków z wszystkimi narodami bez żadnej różnicy, a w szczególności z sąsiadami, będzie oparta na Lidze Narodów, sojuszach i istniejących przyjaźnych stosunkach, które będą pogłębiane i wzmacniane w interesie powszechnego pokoju.

Wezwanie nowego rządu nawołuje naród rumuński do zaprzestania wewnętrznych walk i pokoju wewnętrznego oraz zjednoczenia wszystkich Rumunów dookoła króla i ojczyzny.

Dział religijny

Wielkie sprawy duszy

Ze środą popielcową wkraczamy w okres 40-dniowy Wielkiego Postu. Rozpoczyna go Kościół posypywaniem popiołu. Do prochu popielcowego miesza kapłan popiół z palm, które świecił zeszłego roku w niedzielę palmową. W dniu dzisiejszym przypomina nam ta palma znikomość wszelkiego szczęścia ludzkiego. W niedzielę palmową ślano przecie pod stopy Zbawicielowi wśród radosnych okrzyków Hosanna palmy i dywany. W 5 dni później już przybijano Go gwoźdźmi do krzyża.

Tak szybko wszystko na tej ziemi się kończy. Może i twoja trumna już w sklepie czeka na swego lokatora! Jeszcze podkówek nie odpadną od nogi, a już koniki powiozą cię do grobu. Memento! Proch jesteś i w proch się obrócisz! Może to ostatni twój bemeleel!

KTO NIE MOŻE BYĆ ZBAWIONY

W popielec otrzymujemy nie tylko po-

piół na głowę. Kościół daje nam zarazem poważne upomnienie, byśmy wszyscy bez wyjątku w tym właśnie okresie więcej i częściej wchodzili w siebie i zastanawiali się nad ostatecznym przeznaczeniem naszym.

Kto tego nie wie, ten nigdy nie zrozumie ogromnego nakładu pracy, jaką każda parafia w tym czasie owieczkom swoim poświęca. W najlichszej parafii rozbrzmiewa błagalny ton żalu gorzkiego nad męką Pańską. Co piątek gromadzi Droga krzyżowa przyjaciele Chrystusowych. Na plan pierwszy wysuwa duszpasterz pokutę i konfesjonal.

Pod groźbą grzechu śmiertelnego zmusza nas Kościół w tym czasie do komunii św. — zaleca ją przyjmując w własnej parafii. Kto ją przyjmuje poza parafią, powinien własnego proboszcza czym prędzej o tym zawiadomić. Kto w czasie przepisany u Stołu Pańskiego się nie zjawia, nowym

ciężkim grzechem zaniedbania obciąża duszę. Kto świętokradzko przyjmuje wielkanocną komunię, grzeszy podwójnie ciężko — raz, że popełnia świętokradztwo, drugi raz, że nie spełnia obowiązku wielkanocnego. Grzechem śmiertelnym obciąża sumienie dopóty, dopóki nie wywiąże się z tego zobowiązania!

Kościół św. wie, co robi, gdy takie zobowiązanie pod szalonym rygiorem grzechu śmiertelnego na sumienia nam kładzie. Kto bowiem nawet na Wielkanoc nie chce Komunii św., ten własnego wypiera się zbawienia. Kto nawet teraz do Stołu Pańskiego się nie cisnie, ten sam się garnie w paszczę szatana i piekła. Bez Komunii św. przecież mowy nie może być o niebie! Jest to zdanie naszych najpoważniejszych teologów. Św. Tomasz z Akwinu w wielkim traktacie udowadnia, że nikt nie może być zbawiony, jeżeli z całej duszy nie pragnie przyjąć Ciała i Krwi Chrystusowej.

Jakże więc przypuszczać możesz, że będziesz zbawiony, jeżeli w duszy twej nie ma tego pragnienia lub ślubowania, jeżeli nawet teraz, pod groźbą nowego grzechu śmiertelnego, do Stołu Pańskiego nie śpieszysz!

Staraj się dobrze przetrwać zdanie po zdaniu z tego, co napisałem, bo tu idzie o zbawienie duszy twojej. Idzie o to, byś wniknął w serdeczną troskę Kościoła, i wespół z duszpasterzem zbierał ludzi z poza oplotka i na ucztę Pańską sprowadzał ciężar Boga, ciężar Bożej woli przynaglać nas wszystkich winien w tym czasie do walki o duszę każdego opieszalego katolika.

Sam służ przykładem. Innych zaś staraj się przykładem swoim pociągnąć za sobą do Stołu Pańskiego w tym wielkopostnym czasie! f. f.

Ewangelia na niedzielę Zapustną

ZAPISANA U ŚW. ŁUKASZA W ROZDZ. 18, W. 51—45

Wówczas: Zebrawszy Dwunastu, mówił Jezus do nich: Oto idziemy do Jerozolimy, a na Synu człowieczym spełni się wszystko, co napisali prorocy. Będzie bowiem wydany w ręce pogan, będzie zelżony i ubiczowany i oplwany, a po ubiczowaniu zabiją Go, ale dnia trzeciego zmartwychwstanie. Oni jednak nie z tego nie zrozumieli i rzecz ta była przed nimi ukryta, nie pojęli też tego, o czym mówiono.

A gdy się zbliżał do Jerycha, jakiś ślepy siedział przy drodze i żebrał. A słysząc przechodzącą rzeszę, zapytał, co to było. I odpowiedziano mu, że Jezus z Nazaretu przechodzi. Zawołał tedy mówiąc: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A ci, co szli na przedzie, grozili mu, by zamilkł, ale on jeszcze natarczywiej wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną! Jezus więc przystanął i kazał go do Siebie przyprowadzić: a gdy się zbliżył, zapytał go, mówiąc: Co chcesz, bym ci uczynił? On zaś powiedział: Panie, abym przejrzał! A Jezus rzekł do niego: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię! I natychmiast przejrzał i szedł za nim, wielbiąc Boga. Wszystek zaś lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.

NAUKA

Znali apostołowie proroctwa dotyczące Mesjasza, znał je naród cały. Uroili sobie jednak, że Królestwo Mesjasza będzie z tego świata, że będzie on potężnym monarchą, który nie tylko oswobodzi naród swój spod jarzma Rzymian, ale założy nowe państwo Izraela, wspanialsze jeszcze, aniżeli było niegdyś za czasów Salomona.

Zasłепieni tą idea, nie rozumieją apostołowie jasnych słów Jezusa o tym, co go spotkać ma za kilka dni w Jerozolimie. Nie mogą po prostu pojąć, aby tak się stać mogło, chociaż sam Syn Boży im to przepowiada. Oto do czego prowadzi zapatrzenie się w jednym kierunku.

Dzisiejszy świat „oszołomiony postępami techniki, zapatrzonej w nowoczesne wynalazki i zdobycze rozumu ludzkiego, i zasłепiony nimi, także nie rozumie, a raczej nie chce rozumieć objawionych prawd Bożych. Nie ma Boga, tak woła, — wszystko co nas otacza, to produkty natury: nie ma wieczności, — to tylko wymysł księży: nie ma duszy, bo człowiek to dalszy ciąg, tylko udoskonalony typ małpy. Wiadomo, że kto grubą łańczę przepaszkę na oczy, temu i za dnia białego ciemno będzie przed oczyma. Taki i w najjaśniejszy dzień gotów twierdzić, że nie ma słońca, bo go nie widzi. Czyż to nie zasłепienie?

Biednym był ów ślepiec nad drogą do Jerycha, biednym i pożałowania godnym jest i dziś każdy niewidomy.

Stokroć biedniejszym jednak jest ten, którego źrenice ducha zagasły, którego niewiara lub grzechy przyprawiły o ślepotę duchową.

Oczy twego ciała może zdrowe, — zastanów się jednak, jaki jest wzrok twojej duszy. Czy widzisz jasno cel, dla którego cię P. Bóg stworzył? Czy idziesz konsekwentnie ku niemu?

Ślepiec spod Jerycha rozumiał, że tylko Jezus dopomóc mu może, i coraz natarczywiej o tę łaskę, błagał. Obyśmy zrozumieli, że i ślepotę duchową jedynie Jezus uleczyć może.

W tych dniach w wielu kościołach odprawia się 40 godzinne nabożeństwo. Jezus w Najśw. Sakr. czeka i gotów dopomóc każdemu. Wołajmy i my doń z głęboką wiarą i niezachwianą ufnością: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami, zmiłuj się nad całym narodem naszym i nad tymi, którzy rządzą i kierują losami narodu.

Za kilka dni dzwony kościelne obwieszcza światu, że rozpoczyna się wielki post, czas pokuty i intensywniejszej pracy nad własnym uświęceniem. A gdy kapłan w Popielec posypie nam głowy popiołem, niech każdy z nas prosi gorąco Jezusa: Panie, spraw, abym i ja przejrzał, otwórz oczy duszy mojej i daj mi głębokie zrozumienie tej wielkiej prawdy, że każdy z nas z prochu powstał i w proch się obróci.

Xawery Glinka

Miłość

I.

- Jurek, słyszysz, mówię ci, złaż!
- Mam czas!
- Złaż w tej chwili...
- Kiedy mi się nie śpieszy!...
- Zobaczysz, powiem ojcu...
- Owa!

Następuje dłuższa chwila milczenia.

Jurek siedzi na samym szczycie dachu starego, opuszczonego młyna. Dach jest stromy, z czarnej gonty, popstrzony liszajami zielonego mchu. Trzeba nielada zręczności, aby się nań wdrapać. Tym bardziej, że w niektórych miejscach gonta przegniła, tworząc na pochyltej płaszczyźnie czarne ropnie olbrzymich dziur.

Jurek siedzi okraciem na szczytowej belce dachu, na samej jego krawędzi. W dole bulgocze glucho woda, pieniać się wściekle, w miejscu gdzie spada z wysokiego koła. Nieco dalej rozciąga się ciche wodne zwierciadło. W tej czarnej taflí odbija się skrawek nieba, korony starych drzew, młyn cały i wysokie pale dębowe.

Jurek siedzi nagi i jego opalone ciało połyskuje w słońcu zwycięsko jak miedz.

Lisowski stoi na grobli obok młyna, z głową zadartą do góry, bezradny wobec

Prof. Stanisław Kolbuszewski

Błędne uwagi o literaturze polskiej

Artykuł p. Ludwika Świeżawskiego w Nr. 8 „Naszego Życia” z dn. 20. II. 33. p. t. „W zaraniu polskich liter i literatury” upstrzyły mylnie wiadomości.

Zaraz na początku opowieść o Smerze — rzekomym Polaku, który „wnosi” zapowiedź drukarstwa już w X wieku (!!!) — jest bajeczką. Oto: dla dodania blasków swej nauce wymyślili w XVI w. polscy arianie list Smery do Włodzimierza, jakoby znalezione około r. 1567 w Starym Samborze, żelaznymi literami na tablicach miedzianych (nie złotych) wryty. Pismo dawało opis wiary chrześcijan aleksandryjskich, których Grecy prześladowali; wiara ta jota w jotę niemal pokrywała się z arianą nauką. Ale listu Smery nikt na oczy nie widział; znano tylko odpis w języku staro-cerkiewnym jednego wiersza i właśnie arian-ski (?) przekład całości po łacinie. Arianom — jak zaznaczyłem — zależało na stworzeniu progenitury własnej religii, aby przed atakami katolików i innych również tym sposobem się bronić; — a tak do fałszerstwa się uciekli, dawno już przez historyków literatury wykrytego. „Polskim doktorem” ani zresztą żadnym innym Smera być nie mógł w X wieku, bo... uniwersytet krakowski powstaje w r. 1364, a tytuły doktorskie przyznaje dopiero po reformie Jagiellońskiej, zatem w XV wieku (pierwszy doktor krakowski, a więc polski, Jan z Kluczborga); pierwsze zaś uniwersytety europejskie powstają w XII wieku (Paryż, Bolonia, Oxford). Smera Polakiem nie był, ale kumanem, tj. stepowcem tatarskiego pochodzenia, czyli Polowcem — i po polsku mówi się Polowiec, a nie Polowczanin.

Stylistycznie i logicznie nieszczęśliwą jest uwaga p. Świeżawskiego: „pierwszy druk — po odkryciu go — rozpoczęto”, bo trudno „rozpocząć” pierwszy druk przed odkryciem druku; powtóre termin „druk” użyty jest tutaj w znaczeniu rodzaju pisma, a tymczasem zaimek „go” odnosi się nie do pisma, ale do sztuki drukarskiej — jest to więc błąd zwany w logice pomieszaniem „principio divisionis”; po trzecie pytamy: skoro „pierwszy druk rozpoczęto... dziełem napisanym przez Polaka...” to czym go skończono? — Ten „Polak” nie nazywał się zresztą Maciej z Krakowa — jak chce p. Świeżawski, ale — Mateusz z Krakowa, po wtóre nie był Polakiem, ale Niemcem, którego ojciec osiadł w Krakowie; po trzecie nie był rektorem

uniwersytetu w Paryżu, ale z Krakowa przeniósł się do Pragi, a stamtąd do Heidelbergu i był rektorem uniwersytetu w Heidelbergu; po czwarte, nie był autorem dziełka „Ars moriendi”, ale pismo to uczące wiary i dające przepisy jak umierać po chrześcijańsku ułożył jakiś student, który powpla-

St. Długosz

Poeta legionowy

Trzeba pieczętować krwią

Ano, trzeba pieczętować krwią, co się kiedyś wyszeptano skrycie. — trzeba młode dziś położyć życie, trzeba młodą pieczętować krwią!... Powiadacie, że jeszcze za wcześnie, aby rzucać w noc jesienną liść. że się musi gdzieś w podziemiach tlić, aż na Wiosnę piorunami wskrześnie?! Nie wybuchnie nigdy płomień —

Czyn, jeśli wiecznie czujne Pogotowie na gwałt nowy buntom nie odpowie i nie wyjdzie na świat z tajnych min. I nie krzyknie junaczko, rozgłośnie: — „Otośmy są, robotnicy Dnia, niech truchleje despotyczna cma, my wam Słowo powiemy o Wiosnie! Wychodzimy w beznadziejny szlak i nie złocą się przed nami swity — Inni pójdą w ślad przez nas

wryty i na trupach zatkną Wolny Znak. Ano, trzeba pieczętować krwią, trzeba młode dziś położyć życie...

Stanisław Długosz

Poeta legionowy

tał w nie głupstwa, niegodne uczonego, jakim był Mateusz, np. Aleksandra Macedońskiego nazwał świętym! Wreszcie „Ars moriendi” nie jest pierwszym drukiem, ale pierwszym dziełkiem ksylografowanym, t. zn. odbitką sporządzoną przez rytowanie liter na drzewie.

Biblioteka „w niższym zamku wileńskim” ma świadczyć — wedle p. Ś. — „o wysokim umyśle króla”. Mogą być wysokie trzewiki, góry, domy a nawet urodzenia, ale przegniły umysł, nawet królewski; p. Świeżawski podaje, że w bibliotece tej znalazła się „Książka z działu astronomii” „Revoluciones caelestes” (sic!!!), którą — nie wymieniając autora — uważa tym samym za anonimową. A jest to przecie chluba kultury polskiej, dzieło, które przewrót w świecie sprawiło, a autora zazdroszą nam Niemcy — jest to Mikołaja Kopernika „De revolutionibus orbium coelestium”.

Anonimowe „kroniki świata”, to Marcina Bieleckiego „Kronika wszytkiego świata”.

Nie Stanisław Zborowski, ale Stanisław Zaborowski wydał przepis o ortografii polskiej i nie w r. 1529, ale w 1518, p. t. „Orthographia seu modus recte scribendi et legendi polonicum idioma quam utilissimus”. Dopiero później dodał te przepisy do gramatyki łacińskiej, która miała wydać sporo w XVI w., mianowicie w roku: 1519, 1526, 1529, 1536, 1539, 1560, 1564. Mimo to Zaborowski niczym nie posunął naprzód zagadnienia ortografii i można było nazwisko jego pominąć w artykule, ale bodaj wspomnieć o ciekawym, pierwszym traktacie ortograficznym Jakóba Parkosza, napisanym około r. 1440.

Nie prawdą jest, że „pisma Kochanowskiego ukazały się drukiem dopiero w rok po śmierci wielkiego poety, w 1585 r. — „były jednak znane w odpisach za jego życia”, bo za życia Kochanowskiego wychodziły oddzielnie „drukami” — prócz „Pieśni” — niemal wszystkie jego utwory (np. „Zgoda” 1564, „Proporzec” 1569, „Odprawa posłów greckich” 1578, „Psalterz” 1578, „Treny” 1580, II wydanie 1583, III wydanie w r. 1583 również itd.), ale w r. 1585 wyszły razem jako pierwsze wydanie zbiorowe dzieł polskiego poety.

Co do tytułu: nie mówi się po polsku „W zaraniu polskich liter i literatury” — bo to nie ma sensu, bo „polskich liter” nie ma, bo po polsku poprawnie może być tylko „u zarania”, ale w każdym razie — nie liter!

kręci w głowie na ten widok. Nie wie, co ma teraz uczynić. Wdrapywać się dalej, czy się cofnąć? Najchętniejby się cofnął, lecz jest mu wstyd przed chłopcem. Obawa przed śmiesznością zmusza go drapać się dalej.

Nagle dzieje się rzecz, której się Lisowski nie spodziewał, a na widok której aż dech mu w piersi zapiera. Oto Jurek rozprostowuje szeroko ręce, niby skrzydła, poddaje się nieco wprzód całą postacią, odbija się mocno stopami od krawędzi dachu, zawisa na chwilę w pustce i, zataczając wielki łuk w powietrzu, leci głową na dół, niby wielka jaskółka, w szumiącą w dole głębię, łamiąc na tysiąc drobnych, rozpryskujących się kawałków czarne zwierciadło wody. Na krótką chwilę zawarła się nad nim głębia. Wynurza się jednak i poczyna płynąć ku grobli.

Siedząc na połowie wysokości dachu, Lisowski trzyma się kurczowo zaciśniętymi rękami jakiejś wystającej gonty. Chce się cofnąć, zejść na dół (ach! coby dał za to, żeby już był na dole!) — lecz boi się poruszyć. Zdaje mu się, że zaraz straci równowagę i spadnie. Siedzi więc w miejscu i nie rusza się.

Jurek tymczasem jest już na grobli, obok młyna, w miejscu, gdzie przed chwilą stał Lisowski. Teraz role się zmieniły.

— A złaż że pan przedźej z dachu — woła z dołu Jurek. — Dach jest śliski, poślizgnie się pan i spadnie!

W głosie Jurka brzmi tłumiony śmiech. Lisowski siedzi jednak na dachu, jak czarowany, bojąc się uczynić najmniejsze poruszenie. Kręci mu się w głowie. Jest wściekły na siebie, że się dał wciągnąć w zasadzkę.

A Jurek, widząc zupełną bezradność swego korepetytora od łaciny, stoi jeszcze przez chwilę na grobli, poczem, nie spiesząc, ubiera się w pozostawione pod młynem swe płócienne białe portki i bluzy, i rusza powoli przez park ku domowi, wołając pogwizdując.

II.

Stary, opuszczony młyn, już nieczynny, szluzą i głęboką wodą przy młynie, były najulubieńszym miejscem przebywania Jurka. Każdą wolną od przebrzydłej łaciny chwilę spędza tam, ku utrapieniu Lisowskiego, któremu, choć jest tylko o rok starszy od Jurka i który tylko ma za zadanie przygotować go do egzaminu z łaciny po wakacjach, powierzono nadto opiekę nad chłopcem.

Wykonywanie wszakże tej opieki jest mocno iluzoryczne. W domu, w polu, w ogrodzie jest jeszcze jako tako. Lisowski mógł to i owo wymódz na chłopcu. Lecz z chwilą, gdy Jurek znalazł się o obrębie młyna i wody — wymykał się całkowicie spod władzy i wpływu Lisowskiego. Cóż mógł na to poradzić biedny Lisowski, że

i sława

uporu chłopca. Wyczerpał już zapas wszelkich możliwych gróźb — zaczyna więc z innej beczki.

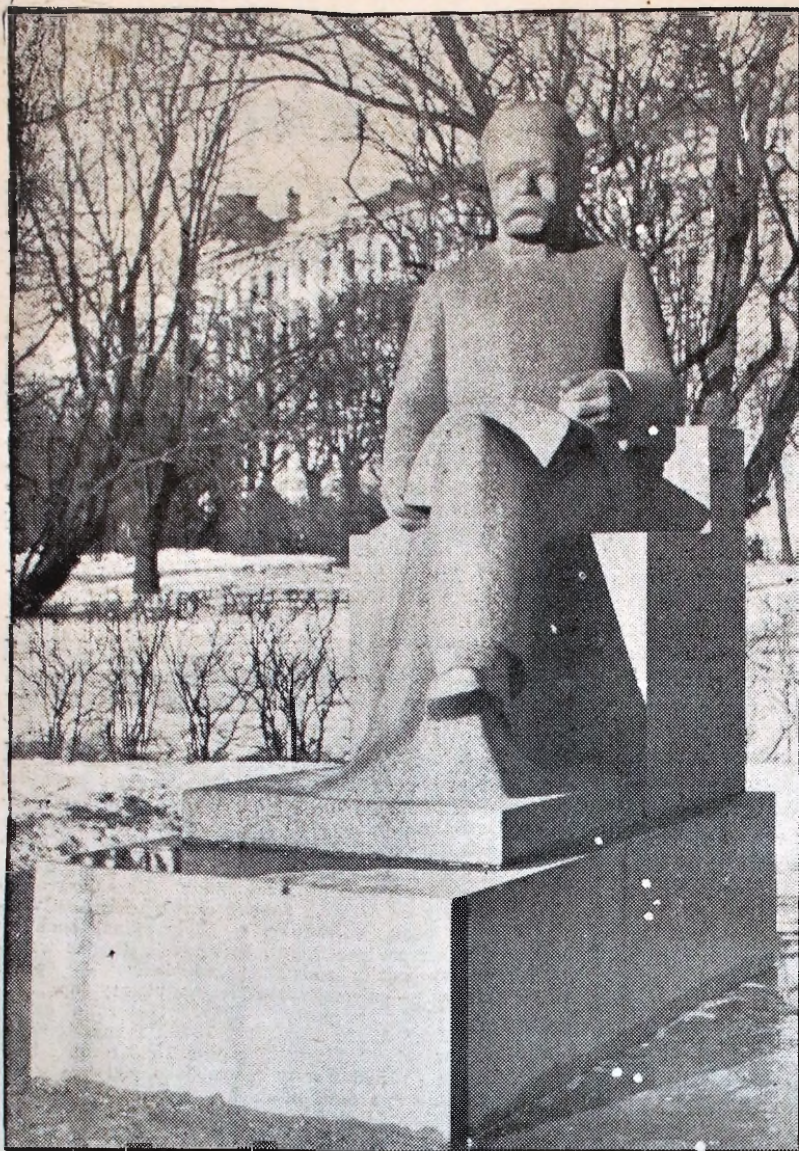
— Wstydź się, Jurku — masz już lat siedemnaście a zachowujesz się jak pięcioletnie dziecko. Poślizgnie ci się, nie daj Boże, noga — mech jest tak śliski — wtedy co?!

— Spadnę głową w dół — śmieje się Jurek.

— Ostatni raz cię proszę: zejźdź z dachu — zaczyna się niecierpliwie Lisowski. Widząc jednak, że nie nie jest w stanie przełamać uporu chłopca, chwytą się ostatecznego środka. Poczyna się sam wdrapywać na dach po drabinie. Nie bardzo dobrze zdaje sobie sprawę z tego, co uczyni, gdy dosięgnie Jurka — ale się wdrapuje. Robi to bardzo niezgrabnie, z wielką ostrożnością posuwając się krok za krokiem, z wysiłkiem wielkim i z jeszcze większym strachem.

Gdy już jest na połowie drogi, Jurek, który obserwuje dotąd spokojnie posuwanie się Lisowskiego, powstaje na równe nogi, wyprostowuje się i stoi tak w oczekiwaniu na samej krawędzi dachu, podobny do żywego posągu. Lisowskiemu, aż się

Świat na



Pomnik Blaumanis'a w stolicy Łotwy



Na p...
Z ost...
brad...
rodów...
win...
wej) w...
wie z...
em (r...
ku) p...
w R...
Na le...
Iden...
ski m...
spraw...
cznych...
ostatni...
się do...
w G...
podcz...
niego p...
nia. R...
Narod...
mawia...
cuskim...
strem...
grani...
Delb

fizycznie słabszy był od swego pupila? Cóż bowiem znaczyło dla Jurka przepłynąć na drugą stronę wielkiego stawu, wówczas gdy jego nauczyciel, który nie pływając wcale, stał bezradnie na brzegu, wymachując tylko śmiesznie rękami? Jurek był świetnie wysportowany — Lisowski pisał (w tajemnicy) wiersze. Jurek pływał, jak ryba, skakał jak kot, biegł jak chart, boksował się jak sam Carpentiere — Lisowski nie pływał, nie skakał, nie biegł, nie boksował się, umiał za to na pamięć całe „W Szwajcarii”, znał na wrywki chronologię, czytał „Krytykę czystego rozumu” Kanta i... wzdychał pokryjomu do panny Stefcia, szesnastoletniej córki ekonomy.

„A panna Stefcia, co oczy ma jak chabry i włosy koloru zboża — jest również przedmiotem westchnień Jurka. Kogo z dwóch jednak ona sama darzy wzajemnością — nie można tego na razie ustalić. Między chłopcami toczy się tym czasem cicha, lecz zacięta rywalizacja o względy tej „złotowłosej bogini miłości”, jak patetycznie nazywa ją w myślach Lisowski, albo tej „głupiej gęsi”, jak się o niej wyraża mniej patetycznie, lecz z sentymentem, Jurek.

Metody tej walki są całkowicie różne. Jurek wozi Stefcie łódkę po stawie, łapie dla niej ryby i uczy ją grać w tenisa. Lisowski przynosi jej książki do czytania, w których podkreśla znaczące ustępy, nuci

jej o zmroku stare piosenki przy gitarze i pisuje na jej cześć płomiennie wiersze, które jej nieśmiało odczytuje, gdy się znajdują przypadkiem we dwoje.

Stefcia równie chętnie pływa z Jurkiem po stawie, jak słucha wierszy Lisowskiego, choć może w gruncie rzeczy bardziej pociąga ją pewna brutalna obcesowość Jurka, niż poetyczna adoracja jego nauczyciela. Te wiersze Lisowskiego są w jej pojęciu trochę nudnawe.

Zaszła jednak rzecz, która zasadniczo zmieniła kierunek dalszego rozwoju wypadków i zdecydowanie przechyliła szalę na stronę Lisowskiego. A było to tak.

Lisowski posłał kiedyś w wielkiej tajemnicy przed wszystkimi jeden z wierszy, napisanych na cześć pięknej Stefcia, do pewnego tygodnika stołecznego. I któregoś dnia poczta przynosi numer pisma, w którym wiersz ten był wydrukowany. Nie posiadając się z radości, Lisowski pokazuje numer tygodnika Stefcia. Efekt jest niespodziewany. Tego wieczoru Stefcia odmawia Jurkowi obiecanego spaceru łódką, siedzi natomiast do późna z Lisowskim na ławeczce w parku.

Nazajutrz Jurek chodzi od rana jak struty. Na swego korepetytora patrzy spodełba, czego znowuż ten nie zauważa, tak jest upojony swym podwójnym tryumfem. Zadowolona mina Lisowskiego działa na Jurka jak czerwona płachta na hiszpań-

skiego torros. Wścięka się i raz po raz wybucha salwą złego humoru. Wreszcie postanawia rozmówić się ze Stefcia, którą przydybał samą w malinach.

— Dlaczego to panna Stefcia — pyta ją — nie chciała wczoraj pójść ze mną na łódkę?

— Coś mi się nie chciało — odpowiada przekornie Stefcia.

— A ja wiem, dlaczego się pannie Stefcia nie chciało...

— No, ciekawam bardzo, dlaczego?

— Bo panna Stefcia wolała z panem Lisowskim w parku na ławeczce siedzieć.

— Tak, wolałam.

Nastalo przykre milczenie. Jurek nie wiedział, co ma uczynić dalej, co powiedzieć tej smarkatej, która z tak lekkim sercem przyznaje się do zdrady.

— A dlaczego panna Stefcia wolała — pyta wreszcie, zdając sobie dobrze sprawę z tego, że jest to pytanie głupie, na które nie mogło być odpowiedzi.

Stefcia jednak znalazła na nie odpowiedź:

— Bo pan Lisowski jest sławny. Jego nazwisko stoi wydrukowane w gazecie...

Tego już było za dużo Jurkowi.

— Głupia gęś — rzucił w pasji. Zakreślił się impertynencko na pięcie i odszedł, pozostawiając dotkniętą do żywego Stefcie w malinach.

nigawke

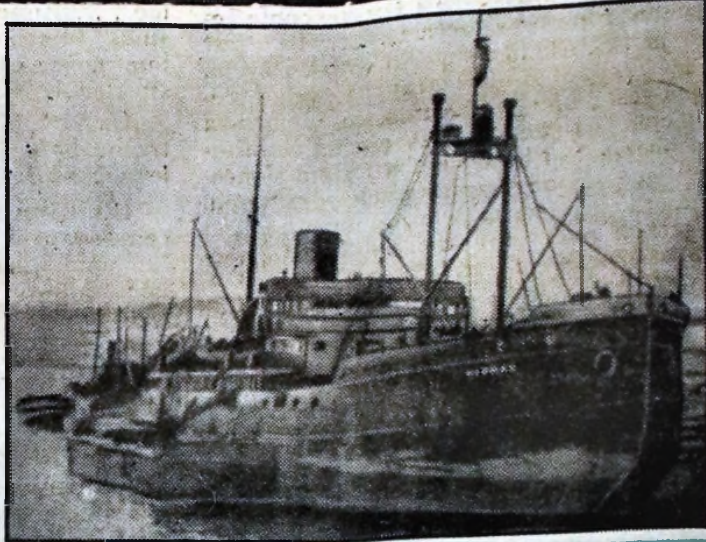
Na prawo: Hitler przemawia w Reichstag'u. Za nim — w fotelu przewodniczącego — marszałek Goering.



Na lewo: Mistrz Paderewski w filmie „RĘKA KOBETY” wyświetlanym ostatnio w Rydze. Paderewski gra w tym filmie m. in. V symfonię Bethowena.



Na prawo: Sowiecki łamacz lodu „Murman”, który, wraz z innym łamaczem „Jermakiem”, dotarł do sowieckiej ekspedycji Papanina i zabrał ją z wędrującego pola lodowcowego na swój pokład. Członkowie tej ekspedycji, jak już donosiliśmy, do ostatniej chwili pobytu na polu lodowym prowadzili badania naukowe



III

W lipcowe południe rozgrzana łąka dymi niby wielka kadzielnica wszystkimi zapachami kwiatów. Od tych zapachów powietrze jest gęste i lepkie jak miód.

Leżąc na wznak w wysokiej trawie, Jurek patrzy w niebo. Oczy jego łowią bezmyślnie przesuające się obłoki. Zdaje mu się, że to przez bezmiar błękitnej doliny suną powoli stada białorunych owiec. To znowu widzi dzban pełen zsiadłego mleka. To jakieś śnieżne szczyty dalekich gór. A to znów niebo zmienia się w wielkie jezioro, na którym rozsiane są białe zagłę samoty łodzi.

— Muszę być sławny — unosi się nagle na łokciach, poderwany niespodziewaną myślą.

Od szeregu dni sława Lisowskiego nie daje mu spokoju.

— Muszę być sławny — powtarza głośno, ogarnięty mocnym postanowieniem wewnętrznym. — Na złość tej durnej kowie, i Lisowskiemu, i wszystkim...

Nie bardzo dobrze zdaje sobie co prawda sprawę, w jaki sposób zostanie sławnym. Przemierza w myśli rozliczne drogi, które prowadzą do sławy. Lecz wszystkie one zdają mu się być bardzo zawodnymi. Przecież wierszy nie będzie pisał, jak Lisowski! Aż uśmiecha się na samą myśl o tym. Więc co? Co uczyni tak nadzwyczajnego, aby ludzie o nim wiedzieli, aby

nazwisko jego zostało wydrukowane w gazecie, aby móc rzucić niemądrej Stefie:

— Patrz, jestem tak samo sławny, jak Lisowski! Kogo teraz wybierzesz?

Jurek czytał gdzieś w dziennikach o pewnym chłopcu, który zamordował swego brata. Chłopak ów był sławny. Pisały o nim wszystkie gazety. Nie, nie z tej strony podejście do sławy, nie od strony zła! Cóż jednak uczyni tak dobrego, aby ją zdobyć?

Oczy Jurka padają w tej chwili na wychylający się z zieleni starych drzew szczyt szarego dachu. To młyn. Nagle, jak błyskawica, oślnienie przecina wszelkie wątpliwości. I już wie, co uczyni, na jaką drogę wstąpi, by dopiąć celu.

— Będę sławny — mówi z mocą wewnętrznego przekonania i pełen lekkiej radości biegnie przez łąkę w stronę starego, opuszczonego mlyna.

IV

Od owego dnia Jurka nie można odciągnąć z obrębu mlyna. Lisowski ma krzyż pański z chłopcem. Nie sposób go jest zapędzić do łaciny. Od wczesnego rana wymyka się i wraca dopiero na obiad.

Śledząc z obowiązku opiekuna chłopca, Lisowski z przerażeniem stwierdził, że godziny, spędzane przy mlynie Jurek poświęca całkowicie jakimś niesamowitym ćwiczeniom akrobatycznym. Skakanie z wierzchołka mlyna w odmętach czarnej wo-

dy stanowi główne jego zajęcie. Robi to teraz na wszelkie sposoby, coraz wymyślniejsze, coraz bardziej ryzykowne. Skacze na przykład tyłem, odwrócony do wody, albo wywraca w powietrzu kilka kozłów, zanim dopadnie do powierzchni czarnego zwierciadła. To znowu robi jakieś nadzwyczajne salto, na widok którego Lisowskiemu robi się mdło z samego patrzenia.

— Co ty wyprawiasz. Jurku — oburza się Lisowski.

— Skacze — odpowiada sucho Jurek.

— Czy ty już naprawdę nie innego robić nie potrafisz?

— Każdy robi, co umie najlepiej. Pan, na przykład, pisze wiersze...

— Też porównanie — obraża się Lisowski i odchodzi szukać pociechy w marzących oczach panny Stefci, która jedna umiała poznać się na jego wartości.

Jurek tymczasem skakał dalej.

Plan jego dojścia do sławy był bardzo prosty. W sierpniu miały się odbyć w Warszawie wielkie zawody pływackie ze skokami z wieży i trampoliny o mistrzostwo Polski. Jurek dowiedział się o tym z pism i postanowił wziąć udział w zawodach. Zdobyć tytułu mistrza w skokach miało ziszczyć jego sen o sławie.

V

Spełniło się. Jurek jest sławny. Piszą o nim wszystkie pisma, zamieszczają jego podobizny. Mistrz Polski w skokach jest

Wanda Tom

Proza i poezja życia

Rezekne, w lutym

Taki był temat odczytu*) . . .

Nasunął mi on moc refleksyj . . . Spojrzałam na życie tak, jakby się przed oczami przesuwiała wstęga filmowa, na której proza życia była szara, a wszystko, co jest poezją — różowe. I wstęga ta wydała mi się gęsto przetkana różem . . . Właściwie, czy my jasno zdajemy sobie sprawę z tego, ile piękna nas otacza i jak im możemy promieniować sami? Czy zastanawiamy się kiedy nad tym? Piękno, oczywiście, istnieje również wtedy, gdy go nie dostrzegamy, gdy o nim nie myślimy. Wartość bezwzględna piękna nie zmienia się w zależności od naszych nastrojów, nabiera tylko wartości bardziej subiektywnej.

Powszechnie poezją nazywamy tomy wierszów. Tematy tych wierszów są różne. Opiewają one uczucia, przyrodę, znajdujemy w nich uśmiech i lzy, tęsknotę ogromną i pieśń szczęścia . . . To jest poezja . . . Ale to wszystko wszak z życia, to życie samo! Cała szarzyzna życia opleciona jest i przetykana tym, co, w naszym pojęciu, jest poezją. Czy nie najcudniejszą poezją jest błękit nieba i złoto słońca, mieniące się na oszronionych drzewach, wonne kiście bzu na wiosnę, purpura liści w jesieni, przyjazny uścisk dłoni, spojrzenie zakochanych oczu? . . .

Mówimy sobie wtedy: „Świat jest cudowny! . . .”

Ale czy tylko w przyrodzie, w drgnieniach serc jest poezja?! Czy nie moglibyśmy znaleźć jej także w zwykłej co-

*) 6. b. m. w Rezekne red. M. Miż-Miszyn wygłosił odczyt p. t. „Proza i poezja życia”.

slawny nie tylko w kołach sportowych. Interesuje się nim szeroka publiczność. Triumf Jurka jest zupełny.

Jakże zbladła przy jego sławie wąta sława poety Lisowskiego, o którego wierszu zapomniano już zupełnie.

Na dwa dni przed zawodami Jurek miał egzamin z łaciny, na który przyjechali specjalnie ze wsi z Lisowskim. Naturalnie ściał się na egzaminie ku rozpaczy swego nauczyciela. Nazajutrz, po niefortunnym egzaminie, mieli wracać jeszcze na parę tygodni na wieś. Ale Jurek tak sprytnie pokierował sprawą, że zostali w Warszawie jeszcze na parę dni. W dniu zawodów Jurek wymknął się Lisowskiemu, aby stanąć do skoków. O tym, że Jurek zdobył palmę pierwszeństwa w zawodach i że w ogóle brał w nich udział, Lisowski dowiedział się dopiero z dzienników.

Następnego dnia wieczorem siedzieli już w wagonie, w powrotnej drodze na wieś. Jurek wioził ze sobą całą plikę pism ze sprawozdaniami o nim i z jego fotografiami. Promieniał. Myślał wciąż o Stefie i o wraźniu, jakie na niej wywrze jego sukces. Co będzie teraz wołała: czy pójść z nim na łódkę, czy z Lisowskim do parku?

Ale gdy znalazł się na wsi i gdy spojrzę w chabrowe oczy Stefę, która weń patrzyła jak w tęczę, zapomniawszy pod wpływem aureoli sławy, jaka go otaczała obecnie, urazy z powodu „głupiej gęsi”,

dziennej pracy? Wszak praca pożyteczna, praca dla dobra ogółu, praca w imię idei jest równie, jeśli nie bardziej piękna.

Słyszałam zdania, że pięknym jest tylko czyn bohaterski, tylko taki czyn wart jest tego, aby o nim śpiewali poeci. Trzeba więc wojny, niezwykłych okoliczności, aby uczynić coś poetycznego. Sądzę jednak, że każdy czyn dobry, potrzebny, choć nie wpisany do historii, też jest piękny, jeśli podejmuje go z radością, jeśli wkładamy w niego cząstkę swej duszy.

Wojna — poemat krwawy, okazja do nadzwyczajnych wyczynów, jak np. — obrona Alkazaru. Mówią, że to poezja życia . . . Średniowieczni rycerze, turnieje, damy serca — to było poetyczne! Nasz natomiast wiek, ogołocony z tego wszystkiego, przedstawia beznadziejną monotonię . . . Hiszpania, to dopiero kraj szczęśliwy, tam bowiem życie nie jest szare, tam można sięgnąć po wieniec bohaterstwa! . . .

Czyżby tak było naprawdę? Czyżby trzeba było aż przelewu krwi, aby urozmaicić prozę życia, zabarwić ją?

Istnieje przecież jeszcze t. zw. „bohaterstwo dnia codziennego” — fundament, na którym opiera się życie. To bohaterstwo jest spokojne, jak pieśń skowronka, i jak ona — piękne.

Dopatrzymy się celowości w każdej pracy, nie sypchajmy jej dzień po dniu, jak ciężkiego brzemienia, które nas gniecie, lecz czynimy wszystko z ochotą, a życie nie wyda nam się tak nudne i szare. Każdy dzień niesie nam odrobinę poezji, umiejmy i chciejmy tylko ją dostrzec.

Jurek poczuł, że coś się w nim załamało, coś umarło i na zawsze w przeszłość odeszło. Poczuł nagle, jak bardzo obcą jego sercu stała się ta dziewczyna, dla której przecież sięgnął po wieniec laurowy.

I kiedy, w jakimś czasie potem, znalazł się sam przy starym opuszczonym młynie, nad pieniącą się w dole głęboką wodą — poczuł się bardzo nieszczęśliwy.

I pochyliwszy się nad czarnym zwierciadłem, które tyle razy łamał ciężarem swego spadającego z wysokiego dachu młyna ciała, zobaczył w nim błękitne niebo i płynące białe obłoki, raz podobne do białorunych stad owczych, to znów do pełnego zsiadłego mleka dzbana. I po raz pierwszy w życiu zrozumiał, że wszystko — miłość i sława — jest, jak te obłoki, które płyną — płyną — płyną.

Xawery Glinka

Polskie Stowarzyszenie Akademickie

dn. 1. marca r. b. urządza w Domu Polskim tradycyjną zapustną zabawę

kołoduny

Początek o godz. 20-ej.
Wstęp Ls 0.50. Składka na wspólny stół Ls 2.50.
Uprzednie zgłoszenia do członków Zarządu (tel. 28412) codziennie od godz. 19 do 21.

Należy zrozumieć, że nasza praca powszednia jest konieczna i pożyteczna. Nauczmy się też wykorzystywać chwile odpoczynku, aby przyniosły one nam naprawdę wypoczynek i szczęście, którego tak bardzo wszyscy pragniemy, o którym marzymy, a którego często nie potrafimy zdobyć, choć jest blisko nas . . . Bo prawdziwe, głębokie szczęście, to jest promyk, co błysnie i zaraz ucieka: jeśli więc zastanowimy przed nim oczy, nie uśmiechniemy się do niego, będziemy napróżno czekać — życie popłynie dalej zimne i smutne.

Dużo rzeczy ludzie się nauczyli, dużo zdobyli, ale nie znają jeszcze sztuki utrwalania szczęścia, nie potrafili cieszyć się pięknem, które nas otacza.

Przypomniały mi się proste a tak prawdziwe słowa wiersza: „Siedzi ptaszek na drzewie i ludziom się dziwuje, że też żaden z nich nie wie, gdzie się szczęście znajduje. . .”

Tak właśnie jest z nami! Szukamy poezji gdzieś daleko, poza sobą, a nie widzimy, ile jej nasze zwykłe życie zawiera . . .

Wanda Tom

Stefan Znicz

Kukiełki

Teatr Kukielkowy, nieznanym jeszcze zupełnie na naszym terenie przed dwoma, trzema laty — stał się dziś najpopularniejszym i najruchliwszym teatrem. Teatr Kukielkowy ZPM dotarł do licznych zakątków polskich w naszym kraju od Demenu do Posinia i od Juchnik do Liepaja, spotykając się wszędzie z gorącym przyjęciem i serdecznym uznaniem starszych oraz z entuzjazmem małych i najmniejszych widzów.

Dzisiaj ma miejsce 100-ne przedstawienie Teatru Kukielkowego ZPM. 100 przedstawień w niespełna trzyletnim okresie, to wcale niemało, nawet dla teatru zawodowego. 100 przedstawień zespołów ochotniczych teatru kukielkowego ZPM, to duży sukces, to wielka, ofiarna praca w dziedzinie doniedawna niemal kompletnie zaniedbanej i systematycznie pomijanej, w dziedzinie teatru dla dzieci.

WIELKIE MOŻLIWOŚCI NA MAŁEJ SCENIE

Z natury rzeczy teatr dla dzieci musi się różnić od teatru dla dorosłych, od normalnego teatru, do którego jesteśmy przyzwyczajeni. Psychika dziecka jest mniej skomplikowana, a reakcja na zjawiska zewnętrzne ogromnie czuła. Prosta kukielka dziecko łatwiej zrozumie. Toteż ta niepozorna kukielka, ten aktor z przeznaczenia, osadzona na patyku, tańcząca i rozśpiewana, wesoła czy smutna, poważna lub komiczna jest bliska dziecku, prawdziwsza niż żywi ludzie, bo bardziej zrozumiała. Mała scena kukielkowa jest sceną wielkich możliwości: artystycznych, wychowawczych i społecznych. Efekty świetlne, tło dekoracyjne, dźwięki i melodie stwarzają za małą złotą kotarą sceny kukielkowej świat z bajki, a jednak prawdziwy, rzeczywisty, choć pełen niespodzianek i dziwów, jak okropny smok lub śpiewająca szczołka. Treść sztuki, jej intencje i sens moralny służą celom wychowawczym, krzewieniu pojęć zdrowych, opartych na zasadach moralnych. Zespół kukielkowy jest jednym z odcinków ruchu społecznego, zrozumianego jako ofiarna praca, praca pożyteczna.

RODOWÓD I ZALETY NASZEJ KUKIELKI

Dobrze znana bywalcom teatru kukielkowego ZPM figurka osadzona na patyku jest tradycyjną kukielką polską w odróżnieniu od marionetki, rozpowszechnionej na zachodzie i poruszanej za pomocą całego systemu sznurków. Kukielka polska jest niezrównana w ruchu: brawurowo tańczy, skacze z rozmachem, porusza się ze swobodą. Tych zalet ruchu stylizowanego nie ma marionetka. Obok kukielki polskiej na naszej scenie występuje kukielka francuska, t. zw. bi-ba-bo, która jest zdolna



Szczotka ze sztuki „O Jasiu Brudasiu”

obchodzą jubileusz

do wykonywania mniej efektownych, lecz za to bardziej złożonych ruchów. Kukielka, która potrafi zdjąć czapkę z głowy, szyć buty, zaścielać łóżko, nakrywać do stołu jest kukielką typu bi-ba-bo. Odegrzywa na naszej scenie rolę pomocniczą, ale bardzo wdzięczną, wnosząc dużo urozmaicenia.

JAK TO SIĘ ROBI?

Skąd na naszą scenę przychodzą kukielki? Z warsztatu. Z własnego, skromnego warsztatu. Tu się narodził szewczyk dzielnny i mała Kasia, tu przyszedł na świat dobry Król Gwoździak, tu powstały krasnoludki, leśne skrzaty i dziesiątki innych tak dobrze znanych postaci.

Jak to się robi? Najpierw model w glinie, potem wkleśły odlew w gipsie, następnie wylew z masy papierowej: tak się uzyskuje głowę kukielki. W razie potrzeby dorabia się fryzura. Następuje podcieniowanie oczu, uwydatnienie uszu, zaokrąglenie policzka. I głowa seryjna przekształca się na głowę charakterystyczną, głowę potrzebnej kukielki.

Do głowy dochodzi patyk, dwa lub może i więcej. To kościec, czyli szkielet. Od szkieletu do pełnego tułowia jest już niedaleko. Na wierzchołku strój szyty na zamówienie i miarę.

W ten sposób powstaje kukielka, twór oryginalny o pewnym wyrazie, który przyswaja sobie imię i przesadza o jej dalszej karierze i roli życiowej. Tak się rodzi autor z przeznaczenia — kukielka.

W tym samym warsztacie powstają dekoracje, rekwizyty małej sceny itp. W warsztacie konstruuje się i udoskonala stronę techniczną sceny i montuje się instalację oświetleniową. Domena techniki, tak koniecznej dla sprawnego przebiegu przedstawienia.

SKROMNA ROLA DLA KAŻDEGO

Kukielka osadzona na patyku ożywia się dopiero w ręku sprawnego ruszacza, dyskretnie umieszczonego za sceną. Ale to nie wszystko. Każda kukielka ma za kulisami swego odtwórcę i inspiratora, który ją ożywia, przemawiając własnymi ustami i dzieląc z nią wyznaczone losy. Odtwórcą kukielki jest skromny, nieśmiały i pokornego serca. Pracuje w ukryciu. Nie dla popisu. Gdy oklaski dostraje kukielka, serce jego wzbiera radością, która się udziela wszystkim pozostałym — całemu zespołowi. W ten sposób zespół staje się żywą, zgraną gromadą, odpowiedzialną bezimiennie, lecz solidarnie za całość. Praca w zespole jest wdzięczna i dostępna dla każdego, kto ma głos, dobrą dykcję i dobre chęci. Postawa, gest, mimika, tak konieczne

dla artystów „wielkiej” sceny, nie odgrywają tu roli. Artysta kukielkowy może być brzydki czy ładny, duży lub mały — wszystko jedno. Tekstów nie trzeba się uczyć na pamięć: trzeba tylko dobrze uważać i czytać ze znajdującego się pod ręką egzemplarza.

WIDOWNIA ŁĄCZY SIĘ ZE SCENĄ

Jako łącznik między sceną a widownią występuje zapowiadacz, rozmówca czy konferensjer (mniejsza o to, jak go nazwiemy). Wprowadza on widownię w świat rzeczywistości z bajki, przedstawia bohaterów, wyjaśnia pobudki ich postępowania, zaznacza z treścią sztuki, zapowiadając bieg wydarzeń celowo po sobie następujących. Rola zapowiadacza jest ogromna. Wprowadza scenę na widownię, widownię zbliża do sceny. Widownia współżyje z przedstawieniem. Można mówić, można nucić, można śpiewać. Dziecko bierze udział w przedstawieniu. I dorośli też. Teatrzyk staje się nienużąca szkołą pieśni i mowy naszej. Są pytania, są odpowiedzi. Pieśń z za kulis przerzucona zostaje na widownię, by zadźwięczeć śliczną melodią, podchwytaną przez wszystkich.

PRACA, PRACA, PRACA..

Zanim dojdzie do przedstawienia, zespół musi sporo się napracować. Przygotowanie obranej sztuki (a wybór jest mały i trudny): nie jedną próbę należy przeprowadzić, by dojść do należytej sprawności. Ruch kukielki trzeba skoordynować ze słowami i głosem odtwórców, którzy, choć ukryci za kotarami, muszą grać i to grać dobrze. Akompaniament muzyczny, niezbędny do tekstów śpiewanych, jest jedną z najtrudniejszych stron przedstawienia zespołu ochotniczego. Za sceną, mimo pozornego spokoju, panuje cały czas wielki ruch. Ruszacz musi na odpowiedni moment mieć pod ręką odpowiednią lalkę, jedną trzeba wycofać ze sceny, inne — wprowadzić, tu wywołać zawieruchę oberka w chacie wiejskiej, a za chwilę roztoczyć widoki przepysznych gór lub zaczarowanej grotty kryształowej.

Nic więc dziwnego, że, aby osiągnąć sprawność, aby przedstawienie miało przebieg płynny — trzeba pracować, dużo pracować, pracować uczeiwie.

ORGANIZACJA

Dzięki składanej i łatwo przenośnej scenie teatr kukielkowy z łatwością może wędrować z miejsca na miejsce. Początkowo wszędzie, gdzie mógł, dojeżdżał z kukielkami zespół z Daugawpils. Wkrótce powstaje zespół kukielkowy w Liepaja, a w r. 1937-ym tworzą się zespoły w Rezekne i w Krasławiu. Obecnie ZPM rozporządza czterema zespołami kukielkowymi, rozwijającymi żywą działalność.

Centrala kukielkowa, wraz z zespołem w Daugawpils, pozostaje pod bezpośrednią pieczęcią Zarządu Głównego oraz pod kierownictwem odpowiedniego referenta. Centrala dostarcza dla wszystkich zespołów nie tylko pomocy technicznej w postaci sceny składanej z całkowitą instalacją oświetleniową, lecz również zaopatruje je w teksty sztuk i nuty.

Kierownik teatrzyku kukielkowego ZPM dogląda każdego przedstawienia.

REPERTUAR

Dotąd w repertuarze swym teatrzyk kukielkowy ZPM posiada 7 sztuk kukielkowych, w tym dwie dostosowane do sceny kukielkowej z niemałym wysiłkiem i własną pracą. „Szopka”, grana na naszej scenie kukielkowej, jest sztuką, której układ na scenę kukielkową jest dorobkiem kierownictwa Teatrzyku. Również „Spriditis” w oryginale lotewskim nie jest dostosowany do sceny kukielkowej.

Teatrzyk kukielkowy ZPM współpracuje z teatrzykiem kukielkowym „Oświaty” w Rydze, utrzymując wymianę lalek i sztuk.

TROCHE CYFR I DAT

Na 100 przedstawień złożyła się praca wszyst-



Aktorzy kukielkowi: od lewej — Król Makówkowy, Królowa, Rycerz i goniec

Komplet „Krasnoludków”

za rok 1937, wraz z przesyłką kosztuje Ls 2.—
Bez przesyłki — Ls 1,50.

kich zespołów. Zespół w Daugawpils (centralny) grał 71 razy, zespół filii krasławskiej 15 razy, w Rezekne — 9 razy i w Liepaja — 5 razy.

Przedstawienia odbyły się w 17 miejscowościach Łotwy oraz w 5 miejscowościach Polski.

Pierwsze przedstawienie miało miejsce w roku 1935-ym dnia 5. października. Dla naszego teatrzyku kukielkowy jest to niewątpliwie bardzo ważna data.

ŻYCZENIA

Jak jest jubileusz, to jest również okazja do złożenia życzeń. Było 100 przedstawień — niech będzie 1000. Pracują 4 zespoły — niech powstanie ich cztery razy więcej, niech będzie zespół w każdej filii ZPM. Życzę doczekać się takiego jubileusz.

Nie ustawać w rozpoczętej pracy, rozszerzać zakres działania, doskonalić się. W zespołach niech panuje pogoda i słońce — zadowolenie i radość. Niepowodzenia niech torują drogę nowym sukcesom, osiągniętym pracą solidną, ofiarną, jak dotąd bezinteresowną, lecz wartościową i sumienną.

Do tych życzeń niech się dołączy wdzięczność dziatwy, dla której teatr pracuje.

STEFAN ZNICZ

Na marginesie
Jak to „Stary Żubr” w lud poszedł

Dawno już dawno nie ja do gazety nie pisałem, wybrać wszystko nie mogę. Bo to i roboty w karnawalu nawaliło, wszystko buty i tufli reperowałem, bo na balach, wiadomo, rwią się. A i śmiałości nie było. Przeczytasz gazetka — wszystko młodzież pisze, myśla wtedy, co tam z młodymi gadać, przegadają, bo to i uczeńszy i język mają żywszy, ruchliwszy — tak ja sobie mileżałem. Aż tu patrzy w sobota jakiś starszy napisał, „Żubr” znaczy sianojaki. Czytam, czytam i nadziwić się nie mogę. Niby to i „Stary Żubr”, a zawszytym tak samo jak młody żuberek myśli. Tak niewyraźnie jakos. Myśla wtedy co i ja moga napisać, kiedy jakieś tam żubry piszą, jać wszystkosz człowiek i szewe szanowany.

Chodzą ja na wszystkie przedstawienia i zebrania i do „Harfy” i do ZPM i do „Promienia”. Ciekawość znaczy się ta ludzka spokoju nie daje. A wot żeby tak w ZPM-ie mówili kiedykolwiek — „pójdźmy w lud” — tak nigdy nie słyszał. Sam widza, że i mówić im tego nie trzeba, bo i tak tam siedzą, na wsi i w miastach i miasteczkach niedużych filie pozakładali, a wieczorków tak co niemiara urządzili i komedyjek polskich i nawet „dużych” sporo odegrali. I „Kapańska Mość” i „Zawieruchę” i „Krewniaka z Ameryki” i drugich moc. A teatrzyk kukielkowy czyż nie jeździł do każdego zakątka? Nie rozumia wtedy poco przyczepiać się do ZPM i to jeszcze w taki jakisćmi nieladny sposób. Mówiąc niby o „Przepióreczce” zjechać do spraw ZPM-u. Co ma pieńnik do wiatraka?

A wot co do tych myśli „Żubrowych”, że z „Przepióreczką” można w lud pójść, tak też śmieśnie. Był ja na przedstawieniu, widział, słyszał wszystko, a zrozumiał to, że ta sztuka tak dla jentyligencji dobra jest, bo mówi co jentyligencja musi lud wychowywać, a dla ludu tak zupełnie niezrozumiała. Tak, panie „Żubr”.

Aha, ledwie nie zapomniałem tego jeszcze. Na skilku ja wiem, tak nigdzie artystom za granie nie płać, nie tylko w „Harfie”. Wszędzie bezpłatnie grają.

Dawno już ja takiego bigosu, jakiego „Stary Żubr” nawarzył nie jadł. Lubia bigos i bardzo, ale taki z tuszonej kapusty z kiełbasami, ale cob bigos z „Przepiórki”, ludu, „Harfy” i ZPM u nawarzyć i sosem bezinteresowności podlać, tak nie wiem czy i warszawski kucharz potrafi. Chyba co po kieliszku żubrówki.

AGAPIT KLEPKA
SZEWC

Smutne, ale rzeczywiste

Ryga, w lutym

Uważam, że pismo „Nasze Życie” istnieje dlatego, byśmy mogli, prócz czerpania wiadomości polityczno-kulturalno - oświatowych, dzielić się tym, cośmy osiągnęli i zrobili, byśmy mogli — wreszcie — wyświetlić na jego szpaltach nasze niedociągnięcia i braki, które musimy swą pracą uzupełnić. Niech mi więc będzie wolno zabrać głos w sprawie ostatnich artykułów czołowych, jak „Mobilizacja”, „Pogotowie ratunkowe”, „Proicontra”. Czyżby alarm?.. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że ktoś komuś wojnę wypowiedział, że zaważała walka dwu wrogich obozów pro i contra czegoś, co się nie dało podzielić, a więc potrzebne jest pogotowie ratunkowe. Po przeczytaniu tych artykułów przyszło mi na myśl jedno powiedzonko, które kiedyś gdzieś słyszałem: **Jeden Niemiec — nie, dwóch — posłuszeństwo, trzech Niemców to już organizacja, albo jeden Anglik — ograniczenie, dwóch — towarzystwo, trzech — imperium światowe.** O Polakach należy powiedzieć trochę inaczej: **Jeden Polak — geniusz, dwóch — nieporządek, klótnia, trzech to już sejm huczny, skandal.** Pisząc ten artykuł nie chciałem i nie mam zamiaru robić jakiegos skandalu, lecz po prostu pragnę zanalizować te „pełne trwogi” „pesymistyczne” — za jakie je uważa p. Wanda Tom. — artykuły p. S. Leszczyńskiego i pełen oburzenia, z optymistycznym zabarwieniem, artykuł samej p. W. T. ... „Artykuł „Mobilizacja” wylicza całą litanię chorób...” pisze p. W. Tom., odpowiadając na tę „litanię” kazaniem.

Rozpatrzmy najpierw artykuły p. S. L. Wiele w nich jest prawdy, chociaż autor może nieco przesadził, pisząc, iż rozkładamy się, butwiejemy, jak pień, i wegetujemy, jak pleśń. Tak źle nie jest, chociaż wiele, prawda, mamy braków i niedociągnięć, które p. L. S. Leszczyński słusznie nazywa chorobami, wśród których wiele jest chorób dziedzicznych. Smutnym więc np. objawem wśród nas Polaków jest to dzielenie się na warstwy, na klasy. — „To towarzystwo nie dla mnie”... często daje się słyszeć wśród nas. — „W jakim tam byłeś towarzystwie?..” zapytała mnie raz w Daugawpils pewna osoba, która by musiała dbać o spojenie wszystkich serc polskich w jeden potężny dzwon spiszowy. Wytrzeszczyłem oczy ze zdziwienia.

— „Cha, cha, to przecież „sudomojki”, jakżeś tam wlaźł?.. Nie, bracia! Tak nie można! Czyż serca tych, którym los nie dał możliwości czerpania wiedzy, by potem mieć chleb zdobyty pracą umysłową, nie czują? Czyż oni, przez to, że się urodzili i wyrosli w ubogiej rodzinie, muszą być czymś gorszym od tych, co otrzymali pewne wychowanie i wykształcenie? Żadna praca ucziwa nie hańbi człowieka i takie patrzenie z góry na tych, którzy mają ręce czarne od pracy jest niesprawiedliwe i nieszlachetne, szczególnie u nas, na obczyźnie, gdzie musimy być awangardą naszej ojczystej kultury polskiej, gdzie musimy podać sobie dłonie wszyscy — i inteligencja i wieśniacy i robotnicy i te pogardzane „sudomojki” i uczeni i analfabeci. Musimy podać sobie ręce wszyscy, którzy myślimy i czujemy po polsku, niech

nami przeleci prąd jedności, a serca wszystkich niech jeden grają hymn. Jeden musimy mieć cel i jako jedność dążyć ku niemu. Jednej matki dziećmi jesteśmy i jedną stanowić rodzinę musimy. Musimy iść w lud, do warstw niższych, by nieść tam wiedzę, której nam iós nabyć pozwolili, by uczyć tego, czegośmy się nauczyli.

„**Chłop potęgą jest i basta**” — powiedział kiedyś jeden z wielkich synów naszego narodu Wł. Tetmajer. Możemy to zastosować do naszych „prostaków”, gdyż oni często, prócz pacierza, który matka w kolebce ich nauczyła, nie polskiego nie znają i, nie mając często sposobności nauczyć się abecadła w języku ojczystym, źle mówią po polsku, a — mimo wszystko — uważają siebie za Polaków i szczyca się tym. Wiercie mi, że jest to naprawdę potęga, jest to element trudny do wynarodowienia. Trzeba tylko światło nieść w to środowisko. A ileż wśród naszej inteligencji jest takich, którzy się wstydzą czy też boją mówić po polsku, gdyż mają posadę i jest im straszno, że ktoś chleb im odbierze? Nikt Wam chleba nie odbierze za to, co robicie w życiu Waszym prywatnym, nie szkodząc dobru Państwa! Nikt Was nie potępi za to, że jesteście Polakami, jeśli będziecie dobrymi obywatelami.

— „A jak myślę, że Panowi dużoby już mogli mieć, ino oni nie chcom chcieć... powiedział Wyspiański w „Weselu” przez usta chłopca. Prawdą to jest bolesną, chociaż świętą. Nie chcemy zbliżyć się do swych braci ze sfer niższych, usuwamy się od nich i tym się tłumaczy to, że w szeregach naszych organizacji skupiają się w większości tylko czynniki stojące mniej więcej na jednym poziomie rozwoju intelektualnego, które poniekąd zamykają się w sobie. Mniej inteligentnych i prostaków krępuje takie towarzystwo, wstydzą się po prostu, gdyż nie czują się swojsko, nie odczuwają ciepła rodzinnego. Szukają rozrywek i wypoczynku po pracy gdzie indziej.

Brak w nas jeszcze zaparcia się spraw osobistych i wytrwałości, wszędzie musi być prywata i jeśli nie wyrachowanie, to ambicja niepotrzebna i dążność do pokazania, do reklamowania siebie. Robimy najczęściej to, co nam daje rozrywkę (zabawy, tańce), co nasze „ja” chociaż na chwilę postawi w promieniach słońca lub co nam daje jakies zyski materialne. Przez ambicję własną często dochodzimy do uporu, czy też do stanu odrętowienia, zapominając o wyższych celach. — „Ach tak? Nie trzeba, niech sami robią!”... Albo — „Zarząd tej lub innej organizacji nic nie robi”, czy

Kronika życia bieżącego

Ryga

PAMIĘTAJCIĘ

O WIECZORKU HARCEREK

który odbędzie się dn. 26. lutego b. r. w Domu Polskim w Rydze.

Będzie to w bieżącym sezonie **jedyny wieczorek** polskich harcerek drużyn żeńskich ŁGCO.

Początek o godz. 19.30.

15-LECIE POLSKIEGO HARCERSTWA ŻEŃSKIEGO ŁGCO odbędzie się w Rydze w dniu 24. kwietnia b. r.

UWADZE CZŁONKÓW CHÓRU MATURYSTÓW P. T. O W ŁOTWIE. Kolejna próba Chóru Maturzystów odbędzie się **wyłącznie dla panów — tenorów i basów** — w niedzielę dn. 27-go lutego r. b. o godz. 13-ej w Domu Polskim (przy ul. Dzirnawu 46). Uprasza się wszystkich panów o **obowiązkowe i punktualne** stawienie się na próbę.

W **DNIU 20. LUTEGO W DOMU POLSKIM** w Rydze odbyła się **akademia ku czci Ojca św. Piusa XI** z powodu 16-tej rocznicy Jego ko-

ronacji. Akademia została urządzona staraniem St-nia Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo.

Z pięknie udekorowanej podobizną Ojca świętego, barwami papieskimi i kwiatami sceny przemawiał ks. prof. J. Buturowicz, zwracając uwagę w podniosłych a przekonujących słowach na ten cud Boski, jakim jest istnienie Papiestwa przez tyle wieków i przy tak licznych a potężnych wrogach. Tylko cudem i szczególną łaską Bożą można wytłumaczyć to, że — gdy się wała trony i największe potęgi — Papiestwo bez oparcia o siłę zbrojną, o pieniąż — stoi po przez wszystkie wieki niezachwiane i niewzruszone. Opoką jego jest wiara i łaska Boża.

Chór pod batutą p. Henkiego wykonał szereg utworów, a kilka dziewczynek, przybranych w barwne stroje krakowskie, pięknie deklamowały.

Uroczystość zaszczylicili swą obecnością pp.: sekretarz Poselstwa R. P. w Rydze L. Krotoski, pp. Konsulostwo Ryniewiczowie, ks. prof. A. Nowicki oraz liczni przedstawiciele Polonii ryskiej, szczerlnie wypełniający salę.

WALNE ZEBRANIE T-WA OŚWIATY odbyło się w Rydze w Domu Polskim w ub. sobotę przy licznej frekwencji (ponad 120 osób) członków. Przewodniczył p. J. Wilpiszewski, sekretarzował pp.: Achramowiczówna i mec. Kasperowicz. Po sprawozdaniu odczytanym przez prezesa p. N. Li-

Teatr Polski w Łotwie

(przy ul. Dzirnawu 46, tel. 24518)

W poniedziałek dn. 28-go lutego 1938. r.

PO RAZ TRZECI

«Papa się żeni»

Komedia w 3. aktach W. RAPACKIEGO (syna)

REŻYSERIA S. JARSKIEGO

Początek o godz. 8 wieczór.

Bilety (w cenie od Ls 1,50 do Ls 0,50) do nabycia w księgarni G. Butkiewicza przy ul. K. Barona 14 (wejście od Eli zabetes); w niedzielę i w poniedziałek w kasie Teatru od godz. 17-ej.

też „puls słabo bije w okolicach głowy”... Często daje się to słyszeć, a czy nie możemy dążyć do tego, by każdy z nas coś dał, coś włożył w tę pracę, czy nie możemy dopomóc zarządowi?... Jakże odrzucimy urazy, zdrażnione ambicje, wszelkie sprawy prywatne? To przecież tak trudno!

Często zapalamy się do czegoś, a po pierwszym niepowodzeniu opuszczamy ręce ciężko wzdychając. Wytrwałości tylko trochę trzeba i dyscypliny. Trzeba mieć trochę poczucia obowiązku, a wszystko można osiągnąć. Ale tego w nas też brak, to też jest chorobą dziedziczną.

„... no ponu się narodowo bałamuci, ponu to nadoje, pon to predko zrzuci...” Są to też słowa chłopca z „Wesela”. W nich też tkwi gorzka prawda!

Co się tyczy naszego pisma, „N. Ż.”, to też jest wiele prawdy w art. p. S. L. Wiele z nas nie nabywa i nie czyta „Naszego Życia”, gdyż uważa, że tam „nie nowego nie ma”, woli sobie kupić, czy też zaprenumerować jakąś inną gazetę i tym się zadowala. Tym, którzy mają ograniczoną ilość santymów w kieszeni można to wybaczyć, lecz tym, którzy rzucają pieniądze często na głupstwa, należy powiedzieć: Żle robicie! Jeśli uważacie, że pismo nie zadowalnia naszych potrzeb, to, jak już zaznaczył p. S. L., piszcie otwarcie, czego żądacie od tego pisma i starajcie się dążyć do tego, by ono zaspokoilo Wasze żądania. **Współpracujcie!**

Należy pamiętać o tym, że pismo rozszerza się i wzrasta wraz z ilością czytelników. Należałoby wziąć przykład z tych

polskich robotników rolnych, którzy, więcej niż my miejscowi, ciekawią się i podtrzymują nasze pismo, chociaż zarobek ich nie jest duży.

Słuszną była „Mobilizacja” p. Leszczyńskiego, gdyż należy od czasu do czasu wstrząsnąć nami i obudzić ze snu bezczynności, przypomnieć o tym, że mamy przed sobą coś, co ponad wszystkim stać musi.

Nieszłusznie zaś pisze p. W. Tom., że, po przeczytaniu „Mobilizacji”, wydać się może, iż rzeczywiście beznadziejnie przedstawia się nasz stan, że największą choborą naszą jest właśnie to załamywanie rąk, bicie się w piersi i żal za cudze grzechy. Czy uważa Pani, p. Wando, że są to grzechy cudze, nie zaś nasze, ogólne? Czy uważa Pani, że p. Leszczyński pisał dlatego, byśmy opuścili ręce i żałośnie głowami kiwali? Myślę, że tak nie jest.

Słusznie pisze p. Wanda Tom., że przede wszystkim niech każdy z nas zbada siebie i uwolni się najpierw od własnych ułomności, że łatwo dostrzec wady innych, lecz trudno je przyznać sobie. O to właśnie chodzi, na tym ta choroba polega i w tym się właśnie kryje to główne nasze fatum. Wówczas tylko gmach może być trwałym, gdy jest zbudowany na mocnym fundamencie i z cegieł dobrze przygotowanych. Miejmy nadzieję, że artykuły p. S. Leszczyńskiego i p. Wandy Tom. nie będą głosem wołającym na puszczy, że przemówią one do sere czytelników, zmuszając ich do zastanowienia się nad sprawą naszego pisma — sprawą dla nas najważniejszą.

Mir. Cie.-Jur.

berysa, przedstawieniu budżetu i wniosku komisji rewizyjnej oraz po wypowiedzeniu się kilku członków, dokonano wyboru 3 członków zarządu (pp. Matulonis, Wł. Ihnatowicz i B. Golubiec) oraz komisji rewizyjnej (pp. M. Makowski, mec. Kasperowicz i Hryniewicz).

W wolnych wnioskach podniesiono sprawę popierania pisma polskiego „Naszego Życia”, uaktywnienia Oświaty na odcinku szkolnictwa etc.

TEATR POLSKI W LOTWIE wystawia w poniedziałek dn. 28-go lutego po raz trzeci świetną komedię Wincentego Rapackiego (syna) p. t. — „Papa się żeni”... Sztuka, pełna humoru, zabawnych sytuacji i niespodzianek, wywołuje u widzów szczerą i serdeczną śmiech, doskonale się nadaje na zakończenie karnawału, dając możliwość publiczności spędzenia kilku beztroskich godzin w pogodnej, swojskiej atmosferze.

Liepaja

DN. 27. B. M. FILIA ZPM W LIEPAJA urządza wieczór zapustowy w lokalu przy ulicy Baseina 10. W programie sztuka F. Mallefila p. t. „Dwie wdowy” oraz piosenki ludowe w wykonaniu chóru. Po programie tańce do godz. 2 rano.

Dn. 13. marca w tym samym lokalu odbędzie się odczyt religijny na temat: „Chrystus — Król”. Wygłosi p. I. Sadowska. Po odczycie zostanie wystawiona sztuka sceniczna L. Turkowskiego „Do walki z losem”.

W NIEDZIELĘ, 20-GO LUTEGO B. R. odbyło się doroczne walne zebranie członków Polsko-Kat. T-wa Dobroczynności w Liepaja. Zebranie zagalila prezeska p. Sadowska. Na przewodniczącego zebrania powołano p. Giedgowta, na sekretarza p. Gonczarównę. W dalszym ciągu nastąpiło odczytanie sprawozdania z działalności T-wa za ubiegły rok, sprawozdanie kasowego i z biblioteki.

Sprawozdania przyjęto jednogłośnie oraz wyrażono zarządowi podziękowanie za pracę dla dobra Towarzystwa.

Na prezesa nowego zarządu obrano p. Sadowską, na członków zarządu: pp. Symonowicza, Gonczarównę, Pietrykasa, Ponemieckiego, Kolnicka i Chmielewskiego. Na kandydatów: pp. Czerniewską, Czyżewską i Chmielewską. Do komisji rewizyjnej: pp. Giedgowta, Kwiesielewicz i Olszewską, na kandydatów: pp. Bogdanowiczową i Romanowskiego.

Po wyborach omawiano bieżące sprawy towarzystwa. (X)

Daugawpils

POŻEGNANIE P. KONSULA BUYNOWSKIEGO przez miejscową Polonię przybrało charakter podniosłej uroczystości i manifestacji wzajemnych szczerych uczuć, jakie łączyły odjeżdżającego ze społeczeństwem. Na pożegnalną wieczerze przybyli liczni przedstawiciele społeczeństwa polskiego w Daugawpils, jak również z powiatów Ilukszańskiego, rezekneńskiego i licyńskiego.

W imieniu zebranych i zorganizowanego społeczeństwa przemawiał p. Jerzy Bryc, charakteryzując stosunek jaki wiązał i wiąże p. Konsula z miejscowym społeczeństwem. Z tego terenu p. Konsul zabiera ze sobą żonę, co pozwala żywić nadzieję, że raz zadzierżgnięte węzły łączności będą z miejscowym społeczeństwem nadal utrzymywane. Kończąc mowę wręczył p. Konsulowi upominek od Polonii w Daugawpils w postaci bloku oprawnego w skórę i okutego w srebro. Pani Konsulowa otrzymała wiązankę czerwonych tulipanów.

Następnie przemawiał p. Włodzimierz Ihnatowicz, podkreślając momenty smutku i żalu, jakie się kryją w każdym pożegnaniu. Pożegnanie konsula Buynowskiego zasmuca wszystkich szczerze, gdyż zdobył On wśród społeczeństwa jako osoba prywatna ogromną sympatię i powszechnie poważanie. Łączność osobista z tutejszym społeczeństwem została wzmocniona na skutek wstąpienia w związki małżeńskie. Mówca złożył p. Konsulowi życzenia w dalszej służbie Państwu i Narodowi Polskiemu „dotychczasowej energii i wytrwania oraz tej silnej, imponującej swą nieustępliwością, postawy, która nie zna przeszkód niepokonanych i nie rejestruje sytuacji bez wyjścia”. Przemówienie zostało zakończone życzeniami powodzenia w życiu osobistym Państwa Konsulstwa i wzniesieniem toastu na ich cześć i zdrowie.

Pan Konsul Buynowski w odpowiedzi na wymienione przemówienia zwrócił się do wszystkich zebranych przy stole, jak również nieobecnych, zapewniając w gorących słowach, że kraj tutejszy i ludzi pokochał całym sercem i całą duszą. Poza sprawami łączącymi w zakresie obowiązków służbowych miał Pan Konsul wiele przyjemnych chwil, przebywając w tutejszym społeczeństwie zarówno w licznych uroczystych okolicznościach jak i w życiu codziennym. Dziś nie żegna się, lecz mówi tylko do widzenia, gdyż z każdej okazji będzie korzystać, by tu powracać, połączyły bowiem go z tym krajem węzły rodzinne.

Cała wieczerza w szczerzej, przyjaznej, swobodnej i milej atmosferze zaciągnęła się długo za

pólnoc. Wznoszono szereg toastów, pieśń po pieśni przychodziła jako wyraz uczuć panujących wśród licznie zebranego towarzystwa. Wreszcie nadeszła chwila pożegnania, choć tak się nie chciało rozstawać. (z)

DN. 23. B. M. Z INICJATYWY T-WA LOTEWSKO-POLSKIEGO ZBLIŻENIA w Domu Jedności, w salach T-wa, odbyło się pożegnanie p. Konsula Tadeusza Buynowskiego.

Na uroczystość pożegnalną przybyli w dość licznym gronie przedstawiciele społeczeństwa lotewskiego i miejscowej Polonii.

M. in. byli obecni: dowódca garnizonu gen. Bach, zarząd T-wa lotewsko — polskiego zbliżenia z mec. Kruminiem na czele, nacz. powiatu Siław i inni.

Przemawiał mec. Krumiń, żegnając p. Konsula Buynowskiego w serdecznych słowach w imieniu T-wa Zbliżenia oraz życząc mu pomyślnej pracy na nowym stanowisku. Następnie mec. Krumiń zwrócił się do obecnego na pożegnaniu nowoimianowanego konsula R. P. w Daugawpils p. Mariana Semiczka, witając go i zapraszając do pracy nad zacieśnieniem węzłów przyjaźni między narodami lotewskim i polskim.

W odpowiedzi p. konsul Buynowski dziękował za urządzenie mu uroczystości pożegnalnej oraz podkreślił, że w ciągu 3 lat pobytu na placówce współpracował z T-wem, obserwując pomyślny rozwój stosunków między Polską i Lotwą.

PODZIĘKOWANIE. Opuuszczając Lotwę i nie mogąc, niestety, pożegnać się osobiście ze wszystkimi, pośpieszamy przynajmniej tą drogą podziękować gorąco wszystkim przyjacielom, którzy z powodu wyjazdu okazali nam tyle serdeczności.

Tadeuszostwo Buynowsky

JAK DONOSZĄ Z DAUGAWPILS, pp. Konsulstwo Buynowsky odjechali do Polski 24. b. m., żegnani na dworcu przez licznych przedstawicieli społeczeństwa lotewskiego i polskiego. Pani Konsulowa otrzymała moc kwiatów.

DAUGAWPILSKIE T-WO KREDYTOWE na dzień 3. marca zwołuje nadzwyczajne walne zebranie członków. Zebranie odbędzie się w Domu Polskim (przy ul. Warszawas 30). Początek o godz. 18. Porządek obrad przewiduje: 1) Przyjęcie projektu statutu Stowarzyszenia oraz planu pracy, 2) Wolne wnioski. Sprawozdanie z walnego zebrania T-wa odbytego ub. niedzieli podamy w następnym numerze.

Rezekne

Z „HARFY”. W niedzielę 20-go b. m. odbyło się doroczne Walne Zebranie miejscowej filii P.-K. St-nia „Harfa”.

Zebranie zagalila prezeska ustępującego zarządu p. Waleria Poźniakówna, proponując na przewodniczącego p. J. Tomaszewicza, co zostało przyjęte przez aklamację. Na asesora obrano p. W. Rymwid-Mickiewiczównę i na sekretarza p. W. Tomaszewiczównę.

Następnie p. W. Poźniakówna odczytała sprawozdanie z pracy zarządu za rok ubiegły, sekretarka komisji rewizyjnej — sprawozdanie komisji. Zebranie udzieliło ustępującemu zarządowi absolutorium z podziękowaniem.

Nowy zarząd ukonstytuował się w następujący sposób: prezes — p. W. Poźniakówna, członek zarządu — p. A. Godlewska, sekretarz — p. W. Tomaszewiczówna, skarbnik — p. W. Rymwid-Mickiewiczówna i gospodarz — p. St. Surdeko.

Do komisji rewizyjnej weszli: p. J. Tomaszewicz, p. Wintenberger, p. Skumbinówna.

Po dokonaniu wyborów zabrała głos p. Godlewska, wyrażając wielką wdzięczność i prawdziwe uznanie za nieustanną i owocną pracę p. W. Poźniakównie. Z kolei p. J. Tomaszewicz przypomniał, że w r. b. upływa 6 lat istnienia filii „Harfy” w Rezekne i złożył życzenia dalszego równie pomyślnego rozwoju.

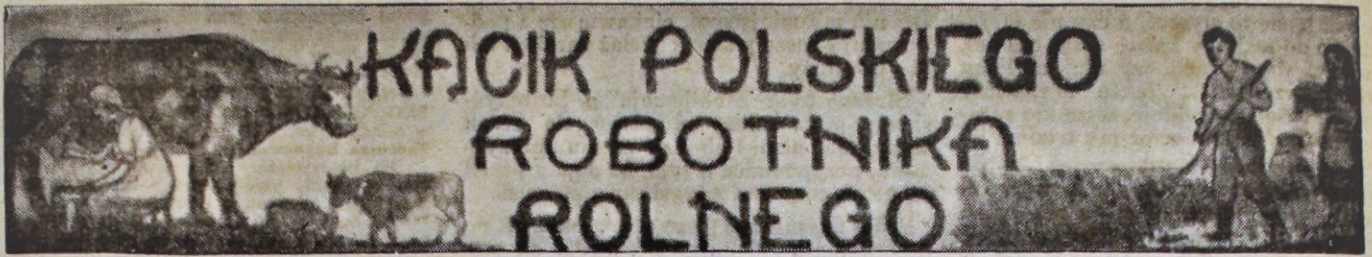
Ponieważ nikt więcej głosu nie zabierał, przewodniczący ogłosił Walne Zebranie za zamknięte. Członkowie odchodzili najzupełniej zadowoleni z wyników pracy za rok miniony.

Filia P.-K. St-nia „Harfa” w Rezekne liczy 46 członków.

Biblioteka filii ma obecnie 19 płatnych czytelników i 5 bezpłatnych. Zawdzięczając staraniom bibliotekarki p. W. Poźniakówny, prezeski filii i jednocześnie reżyserki kółka dramatycznego, biblioteka ciągle się powiększa, mając dużo wartościowych książek. Kółko dramatyczne dało w r. ub. 4 przedstawienia: w Rezekne, Gryszkanach, Puszy i Fejnanach. Wieczory „Harfy” cieszą się na prowincji wielkim uznaniem.

Ponadto w r. ub. staraniem Zarządu została zakupiona msza żałobna w dn. 12. maja.

Stan kasy przedstawia się następująco: Ls 347,73 w gotówce plus Ls 184 dług członków. Kapitał filii w roku ub. zwiększył się o Ls 103,29, mimo, że dochód z wieczorków był przeznaczony przeważnie na korzyść miejscowych szkół polskich.



Komunikaty Konsulatu R.P. w Rydze

W związku z licznymi napływającymi do Konsulatu zapytaniami robotników w sprawie wyjazdu do Francji, Belgii, Niemiec i Argentyny, Konsulat R. P. wyjaśnia i prosi wszystkich czytających niniejszy komunikat o poinformowanie swych kolegów i znajomych (którzy nie czytają „Naszego Życia“ a powinni być prenumeratorem tego tak pożytecznego dla robotnika pisma), że wyjazd polskich robotników rolnych z Łotwy do innych państw na pracę jest niemożliwy. Konsulat wyjaśnia, że (podobnie jak się ma sprawa z przyjazdami na Łotwę czy to na podstawie wezwań imiennych czy też zbiorowej rekrutacji) wyjazd na pracę do innego kraju może nastąpić jedynie na mocy wezwania imiennego od pracodawcy, poświadczonego we właściwym Polskim Konsulacie. Ponieważ jednak zapotrzebowanie takie trudno jest otrzymać, wyjazd taki jest połączony z poważnymi komplikacjami. Konsulat Polski w Rydze poza udzieleniem tej informacji nie może być Wam pomocny przy wyjeździe na pracę do innego państwa. Skuszeni obietnicami warunków, których przecież nie znacie, nie wiedząc czy będą lepsze od tych, w jakich obecnie pracujecie, najczęściej niepotrzebnie łamiecie czy zrywacie zawarte z Waszymi pracodawcami kontrakty, narażając się na stratę jednomiesięcznego zarobku, na trudności znalezienia nowego miejsca pracy, na błąkanie i wątpliwość się po biurach pracy. Jedyną radą i życzeniem Konsulatu jest abyście dobrze przepracowali okres przewidziany w kontrakcie, nie zapominali o Waszych rodzinach w Polsce, a więc posyłali im pewne kwoty pieniężne, spokojnie się zachowywali i, po dobrze spełnionym obowiązku pracy, wracali do Waszych rodzin w Ojczyźnie. W niedalekiej przyszłości Konsulat poda na tym samym miejscu wyjaśnienia, dotyczące nowej umowy o pracy. Zwraca jednak już dziś Waszą uwagę na to ważne wyjaśnienie i poleca bardzo dokładnie czytać wszelkie uwagi zawarte w komunikatach Konsulatu. W interesie wszystkich robotników obecnie już przebywających na pracy w Łotwie leży dokładne zapoznanie się z nowymi warunkami pracy i płacy. Wielu z robotników jeszcze nie czyta „Naszego Życia“, wielu może nawet nie wie o nim. Przeto zwracamy się do Was z apelem o przeprowadzenie propagandy i o zdobywanie coraz to nowych czytelników „Naszego Życia“.

Konsulat R. P. w Rydze podaje do wiadomości polskich robotników rolnych — matek nieślubnych dzieci, umieszczonych na koszt Państwa Polskiego w żłobkach, ochronkach i w rodzinach obcych na wychowanie, że przystąpi wkrótce do repatriacji (wysyłania) dzieci tych do Polski.

Dotyczy to następujących dzieci:

1. Bubniel Piotr, ur. 6. IX. 1936 r., syn ślubny Bubniel Heleny.
2. Kojro Paweł, ur. 1. IV. 1935 r., syn Kojro Leonii.
3. Krywionok Olga, ur. 1. VIII. 1937 r., córka Krywionok Anisji.
4. Smiertjew Arif, ur. 16. I. 1936, syn Smiertjewej Fiewronii.
5. Filipowicz Fricis, 14. XI. 1936, syn Filipowicz Marianny.
6. Czernomorda Jan, ur. 10. IX. 1936, syn Czernomordy Adeli.
7. Girs Michał, ur. 29. X. 1937, syn Girs Mieczysławy.
8. Wancław Anatoli, ur. 30. IX. 1937, syn Wancław Aleksandry.
9. Dubinow Piotr, ur. 5. XI. 1936, syn Dubinówny Marii.
10. Basłyk Luba, ur. 12. XII. 1937, córka Basłyk Nadzieji.
11. Gotowko Paweł, ur. 20. XII. 1937, syn Gotowko Aleksandry.
12. Kulesz Piotr, ur. 16. VIII. 1937, syn Kulesz Leokadii.
13. Kulesz Wiktor, ur. 16. VIII. 1937, syn Kulesz Leokadii.
14. Suchow Jadwiga, ur. 22. II. 1937, córka Suchow Anny.
15. Jaroszewicz Maria, ur. 15. VII. 1936, córka Jaroszewicz Luby.
16. Dziubówna Irena, ur. w 1933, córka Dziubówny Marii.
17. Pirog Karol, ur. 3. I. 1935, syn Pirog Marii.
18. Szydłowska Filuna, ur. 29. VII. 1935, córka Szydłowskiej Tekli.
19. Rakielwna Helena, ur. 12. V. 1935, córka Rakielówny Kazimiry.
20. Arcimowicz Maria, ur. 1. XI. 1934, c. Arcimowicz Józefy.
21. Koczejko Janina, ur. 6. X. 1934, córka Koczejko Katarzyny.
22. Bołondz Karina-Helga, ur. 21. VII. 1935, córka Bołondz Moniki.
23. Płotnik Fejga, ur. w 1928, córka ślubna Szawiela Płotnika.

Konsulat R. P. uprzedza, że matki te, które chcą uniknąć wysłania dzieci w zbiorowych transportach, mogą same odebrać dzieci, wywieźć je do Polski i umieścić tam u krewnych lub w ochronie, przy czym Konsulat wyda tym matkom bilet bezpłatny na kolejach polskich oraz zapomogę na drogę.

W tym celu matki poproszą pracodawcę o udzielenie im krótkoterminowego urlopu, zgłoszą się z pozwoleniem na ten urlop do Biura Pracy, w którym został podpisany kontrakt z pracodawcą, Biuro Pracy wyda pozwolenie powrotu z Polski do Łotwy na miejsce pracy i zniżkę na kolejach łotewskich.

Matki, które zechcą odwiedzić same dzieci do Polski, zgłoszą się do Konsulatu osobiście lub zawiadomią o tym zamiarze Konsulat pisemnie — w obu wypadkach Konsulat wystosuje list do Biura Pracy z prośbą o ułatwienie wyjazdu do Polski przez udzielenie zniżki na kolejach łotewskich i prawa powrotu z Polski do Łotwy na miejsce pracy oraz udzieli zapomóg na koszty podróży.

Konsulat R. P. w Rydze

Nasze porady i odpowiedzi

Z. Lenis — w Berziniach. Jedyne, co możemy Pani poradzić jeśli chodzi o książki do czytania, to korzystanie z polskiej biblioteki T-wa Oświaty (Riga, Dzirnawu iela 46). Pani mieszka blisko Rygi, jest to więc zupełnie możliwe. Biblioteka czynna jest codziennie wieczorami. Brak śmiałości nie powinien powstrzymywać Panią w odwiedzeniu Domu Polskiego i polskich imprez. Możemy Panią zapewnić, że spotka tam dużo serdeczności i rodzinnej opieki. Czekamy więc na Panią.

M. Wojdakow — Aizpute. Z przysłanej nam pocztówki nie możemy zrozumieć o jakie „wyzwanie“ Panu chodzi. — Prosimy jeszcze raz napisać do nas, przedstawiając wyraźnie sprawę.

M. Żuromski. Warunki, na jakich będą zawierane kontrakty z robotnikami w przyszłym sezonie nie stanowią żadnej tajemnicy, tylko że umowa między Polską a Łotwą na rok 1938-ny jeszcze nie jest zawarta więc i warunki, o które Panu chodzi, nie są jeszcze znane. W każdym bądź razie niewątpliwym jest, że nowe warunki będą obowiązywały niezależnie od tego, co przywiduje kontrakt zawarty przed tym. Za przysłany materiał dziękujemy — w miarę możliwości wykorzystamy.

A. Tursewicz — Gaujena. Posłać do Polski można wszelkie towary, tylko że będą one podlegały ocenie. Przy przejeździe do Polski wszelkie rzeczy do własnego użytku w niedużych ilościach można przewozić bez cła.

Z Waszych listów

Bronisław Czaplą, dziękując za porady zamieszczane w „Naszym Życiu“ pisze: „a najbardziej to się mnie przydały numery, w których redakcja pisze, jak i co trzeba robić, wyjeżdżając na urlop, gdyż dużo one mnie ułatwiły w drodze powrotnej do Łotwy. Nie chcieli mnie puścić do Łotwy, powiadali — dlaczego nie ma łotewskiej wizy powrotnej? A jak pokazałem w starostwie porady „Naszego Życia“ i w nich instrukcję o wyjazdach i powrocie z urlopu, to natychmiast zezwolili wyjechać“.

Musimy dodać, że wspomniany wyżej robotnik polski prenumeruje aż dwa egzemplarze „Naszego Życia“: jeden dla siebie na Łotwie, drugi — dla rodziny w Polsce. I tam pismo nasze ogromnie się wszystkim podoba, wszyscy go z zadowoleniem i z zainteresowaniem wielkim czytają.



SPRAWY GOSPODARCZE



Jeszcze na temat pszczół

Czy można prowadzić pasiekę w najmniejszym gospodarstwie? Owszem: można prowadzić pasiekę na kilku dziesiątkach metrów kwadratowych, tylko nie można prowadzić tuż nad drogą publiczną ze względu na huk i prawo, gdyż może wydarzyć się wypadek pokłucia przez pszczoły podróżnych, a szczególnie spocynych koni. Pasieka może być założona nawet w mieście, jeśli jest sad oraz kilka set m. kwadratowych; będzie to pasieka amatorska, która, oczywiście, powinna być ogrodzona dużym parkanem; co do zysku będzie ona wątpliwa, ale coś niecoś może dać: będzie to zależało od tego, w jakiej odległości leżą pola miododajne.

Kto może prowadzić pasiekę? Pasiekę może prowadzić z powodzeniem kobieta, młoda dziewczyna, chłopcy, jak również osoby starsze.

Wybór miejsca pod pasiekę. Korzyść z pasieki i jej dobry rozwój zależą przede wszystkim od ilości roślin miododajnych w danej okolicy. Każdy, zamierzający założyć pasiekę, powinien poznać doskonale pod tym względem okolice w promieniu co najmniej dwóch klm. od swej siedziby. Potrzebne to będzie przy racjonalnym gospodarowaniu w pasiece oraz aby przycelowano do przewidywanego zbioru odpowiednią ilość pni.

Gdzie kwitną duże sady, są łąki w pobliżu, obfitujące w kwiaty, lasy liściaste, w których przeważają lipy, jeżeli przy tym są podszyte krzakami leczycznymi, kruszyną itp., obfitujące też w czernicę, borówkę, wrzos, a na drogach dużo jest lip, białej akacji, pola obsiewane są białą koniczyną, gryka etc. — taka miejscowość powszechnie uważana jest za doskonałą dla pasieki. W podobnej okolicy nawet 100 pni z doskonałym skutkiem utrzymać można.

Gdzie tylko parę z tych roślin występuje w większej ilości, a zachodzą duże przerwy między kwitnieniem jednych a drugich, tam można utrzymać w jednym miejscu najwyżej 75 pni.

W miejscowości jeszcze uboższej, gdzie na wiosnę kwitnie bardzo mało roślin pożytecznych, a z obliczej dających nektar kwitnie np. tylko gryka, nie powinno się więcej pni trzymać niż 40. (na glebach ubogich). Zwykle w najgorszej miejscowości pszczoły z 15 dni będą miały jeszcze co i gdzie zbierać. Z rozumnie kierowanej pasieki można mieć obfitsze zbiory i w gorszej miejscowości, tj. w takiej, gdzie kwitnie przeważnie jeden gatunek roślin, dajmy na to gryka lub lipy (trzeba jednak aby tych roślin było dużo). Wyliczono, że dla jednego pnia, aby przez czas kwitnienia miał co zbierać, potrzeba 1/2 ha gryki, seradeli lub koniczyny białej.

Rośliny miododajne. Aby ułatwić sobie poznanie miejscowości pod względem miododajnym, dzielimy roślinność, dającą

zbiory miodu i pyłku, na 4 grupy, a więc: a) otoczenie domu, b) pola, c) łąki, d) lasy.

a) Koło siedziby ludzkiej rośnie zwykle więcej czy mniej drzew i krzewów miodowych, najwięcej — z drzew dających miód — wiśni, jabłoni, a z krzewów — agrestów i malin. Poczynając od rozkwitnięcia agrestu do przekwitnięcia malin, trwa kwitnienie sadowniny do 6-ciu tygodni. Dalej koło domu rosną często drzewa i krzewy dzikie i ozdobne, z tych zaś najwięcej są miododajne: lipa, grochownik biały, akacja, wiąz, kasztan, klony różnych odmian, wierzby, leszczyna (daje najwcześniej py-

łek), bzy; w kwiatów najwięcej pożyteczne są dla pszczół: rezeda, maziejka, ogórecznik, rojownik i inne; lipa to królowa z drzew miododajnych, 2 drzewa o rozrośniętych konarach mogą zastąpić 1/2 ha gryki, tak że trzeba liczyć 2 drzewa na 1 klm.

b) Na polach obchodzą nas rośliny uprawne i chwasty. Z ostatnich najbardziej miododajne są: ognicha (Łopuch), chaber (bławatki), oset, nostrzyki; z uprawnych — gryka, tataraka, koniczyna biała, różowa, szwedzka, seradela wyka letnia i kosmata, lucerna nastrzyk.

Pożytek t. zw. główny w naszym klimacie najczęściej dostarczają rośliny, polne.

c) Łąki dzielimy na suche i błotniste, pierwsze mogą stanowić dla pszczół bardzo dobre zbiory, rosną bowiem na nich różne dzikie wyki, koniczyny, lucerny itp. Na łąkach mokrych liczyć można tylko na kaczeniec (lotocz), firletki, storczyki, bradowniki: łąki porośnięte gęsto skrzypem i kwaśnymi trawami często zupełnie są nie użyteczne.

d) Lasy przedstawiają dla pszczół wartość bardzo różną: lasy sosnowe niczym niepodszyte (t. zw. gołobór) nie dają pszczołom prócz kitu i spojzi, z której powstaje miód szkodliwy dla pszczół w czasie zimy. Za to las złożony z samych drzew liściastych, czy też z większą lub mniejszą domieszką tych drzew, przy tym podszyty różnymi krzewami, może dać obfite zbiory pszczołom. W takim lesie mogą być: lipy, grochowniki, wiązy, brzozy, klony, wierzby, jarzębiny i dzikie grusze, jałbionie, leszczyna, trzmielina, wilcze łyki, kruszyna, borówki, czerniec maliny, wrzos itp. — tu pszczoły mają od wczesnej wiosny do późnej jesieni zbiory, już to z kwiatów już to ze spodu (miodunku) na liściach. W takim lesie pszczoły i bez roślin polnych mogą dawać wielkie ilości miodu.

My, rolnicy, nie moglibyśmy mieć nasion takich roślin, jak wyka, koniczyna, gryka, seradela i nie mielibyśmy owoców, gdyby nie owady tego rodzaju, jak pszczoły.

Nie można wyobrazić rolnictwa bez pszczelnictwa, nie ze względu na miód, na ich użyteczność, gdyż dużo roślin nie wydałoby bez nich plonów wcale. Na przykład — ogórki, jabłonie, koniczyna itp.

Kl. Sam.

— W roku ubiegłym Łotwa wyeksportowała 8000 kg. miodu. Uznano, że miód ten należy do najwyższego gatunku. Największą ilość miodu dały Latgalia i Zemgalia. Ministerstwo Rolnictwa ufa, że w drodze należytej propagandy da się ilość eksportowanego miodu znacznie zwiększyć.

Wszystko to świadczy, że rolnicy nasi mają duże możliwości w dziedzinie pszczelnictwa.

Z listów naszych czytelników

O oświatę rolniczą

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę uprzejmie zamieścić w „Naszym Życiu“ list niniejszy, który ma za zadanie przypomnieć społeczeństwu oraz zarządom naszych organizacji, że bez oświaty rolniczej nie można przyjąć z pomocą naszym Rodakom. Mam przekonanie, że żadna książka i żadna gazeta nie zdola tego osiągnąć, co żywe słowo. Korzystając ze skupienia naszych Rodaków w filiach ZPM, Zarząd Główny może przeprowadzić akcję dokształcania ich w dziedzinie rolniczej przez czytanie odpowiednich artykułów przerobionych z książek lub gazet.

Zarząd Główny powinien nabyć komplet niżej wymienionych książek z dziedziny rolniczej:

- 1) Wojciech Milewski — **Urządzenie drobnych gospodarstw.**
- 2) Józef Zdzienicki — **Organizacja gospodarstw.**
- 3) Michyński — **Rolnik wzorowy.**
- 4) Józef Brzeziński — **Hodowla drzew i krzewów owocowych.**
- 5) Ks. Morgacki — **Pszczelnictwo nowoczesne.**
- 6) Edmund Jankowski — **Sad owocowy**
- 7) Stanisław Brzozowski — **Ogrody owocowe powojenne.**

Książki powyższe powinny być czytane i przerabiane jako obowiązkowe w świetlicach ZPM, z tym, że będzie się to odbywało w przerwach lub na początku świetlic: najlepiej przed zabawą godzina czasu powinna być poświęcona tym sprawom. Tylko ten sposób postępowania może dać pewien rezultat.

Z wysokim poważaniem

Kl. Samowicz

Guy de Féramond

Falszerz banknotów

— Mój Boże, jakże to trudno zostać bogatym! Pelen zwątpienia stał młody Fripouillard na podwórzu zakładu litograficznego, w którym za kilka nędznych franków dziennie pracował od świtu do zmierzchu.

Fripouillard snuł marzenia o pewnego rodzaju młynku jak do kawy: wystarczyłoby tylko pokręcić korbką, a z drugiej strony miały wypaść srebrne monety. Niestety, nikt nie wynalazł takiej maszyny.

— Ach, mile pieniądze! — Długo oglądał piękny, zupełnie nowy banknot pięćdziesięciofrankowy, owoc rocznego oszczędzania.

— Aby je dobrze zużytkować, powinienem przy pomocy tego papierka zarobić pięćdziesiąt tysięcy franków. Wspaniała myśl, tylko jak ją zrealizować? Kupić losy? Postawić na konie? Uczciwe sposoby, jednak wynik zależny od przypadku, a można też stracić swe pieniądze.

Nagle, jak Archimedes, stuknął się w czoło i zawołał: — Znalazłem!

Równocześnie drugie „ja” podpełzało do mózgu i szeptało: — Nie, to nie może się udać!

Fripouillard jest śmiałkiem, wie, że szczęście obdarza łaskami tego, który odważnie idzie mu na spotkanie — Pa, cóż ryzykuję? I tak od pierwszego mają mi wypowiedzieć...

W najbliższą sobotę, zaraz po zamknięciu zakładu, Fripouillard siadł do metro i pojechał wprost na Montmartre na ulicę Caulaincourt.

W górze stało tam mnóstwo małych domków, oplecionych bluszczem, liliową glicynią i różowoczerwonym wilcem; wśród nich gnieździły się roje wróbli, wypełniając powietrze przeraźliwym świergotem.

Mieszkał tu malarze i poeci, ludek spokojny i marzycielski, którego jedyną wadą było, iż nie płacił punktualnie, albo wcale czynszu mieszkaniowego. Pan Durand, właściciel posesji nr. 17, mógł by o tym napisać poemat. Nic więc dziwnego, że o mało nie fiknął koziołka z uciechy, gdy Fripouillard, wynajmując mieszkanie, dumnie oświadczył, że nie jest artystą, lecz handlowcem. Pan Durand wykorzystał natychmiast sposobność, zobowiązując nowego lokatora do różnych reperacji. Fripouillard przyjął warunki ze spokojem człowieka mocno zdecydowanego nigdy ich nie wykonać.

Podpisano umowę i Fripouillard przeniósł wkrótce swe ubogie mienie. Gospodarz doznał niepokoju, patrząc na garstkę nędznych ruchomości. Podejrzenia wkrótce wzrosły wskutek szeregu dziwnych okoliczności.

Lokator wychodził tylko późno wieczorem i nawet wtedy z zachowaniem szczególnej ostrożności, w kapeluszu naciśniętym na czoło i z podniesionym kołnierzem palta. Przy tym oglądał się na prawo i lewo, czy go kto nie śledzi.

Sasiad widział go kilka razy ze sztuczną brodą, a kiedy Fripouillard wracał, palił do wczesnego ranka światło w swym pokoju, z którego dochodziły dziwne szmery. Słowem, ów osobnik miał bez wątpienia powody, dla których ukrywał przed oczyma niepowołanych swój — prawdopodobnie nielegalny — zawód.

Pan Durand postanowił, bez względu na trudności, uspokoić swe sumienie. Pewnego dnia wszedł do kieszeni rewolwer i zapukał do lokatora. Po dłuższej zwłoce otworzono mu.

Pan Durand przeraził się: na stole ujrzał małą prasę, negatywy i rylec. Gospodarz zbladł.

— Ach, tak, teraz znam pańskie rzemiosło: falszerz banknotów!

— Mój Boże — odpowiedział Fripouillard, spuszczać głowę. Nie mogę zaprzeczyć.

— Wydaj pana!

— Trudno, może będzie i lepiej. Wstydę się, że talent otrzymany od natury w taki sposób muszę wykorzystywać... Ale gdy, z drugiej strony, pomyślę, że dzięki swym zdolnościom mogę nadać taką wartość papierowi...

Przerwał, wziął ze stołu nowiuteńki banknot 50-ciofrankowy i dodał:

— Niech pan sam zobaczy... to jest moje pierwsze dzieło.

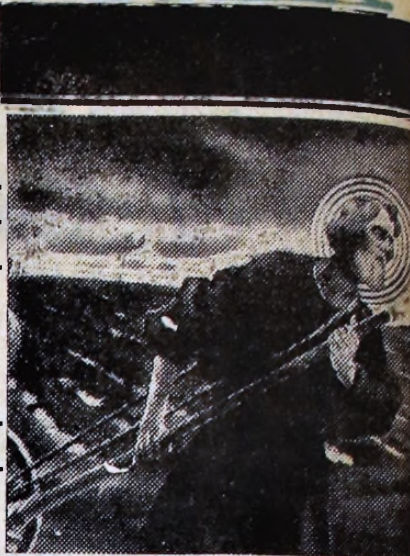
Pan Durand zbliżył się do okna i starannie oglądał banknot. Nie mógł ukryć zdumienia: naśladownictwo było tak dobre, że nawet on sam dałby się zwieść.

— I cóż? — spytał Fripouillard.

— Zdumiewające... Gdyby mi dali, wziąłbym bez wahania. Ale nie jestem znawcą w tych sprawach. Bank Francuski ma swoje sposoby, którymi sprawdza oryginalność banknotów.

MARZEC

Dni	Święta rzymskokatolicka	Imiona obywatelskie
1	W	Albina b.
2	Ś	Popielec. Lucjusza
3	C	Kunegundy ces.
4	P	Kazimierza królew.
5	S	Hadriana m.
Ewang. u św. Mat. 4, 1—11: Kuszenie P. Jezusa na pustyni.		
6	N	Wstępna. Perp. i Fel.
7	P	Tomasza z Akw. DK.
8	W	Jana Bożego w.
9	Ś	Such. Franciszki
10	C	40 Męczenników
11	P	Such. Sofroniusza bpa
12	S	Such. Grzegorza pap.
Ewang. u św. Mat. 17, 1—9: O Przemienieniu Pańskim.		
13	N	Sucha. Krystyny p. m.
14	P	Matyldy ces.
15	W	Klemensa Dworzaka w.
16	Ś	Cyriaka m.
17	C	Jana Sarkandra m.
18	P	Cyryla Jeroz. b. DK.
19	S	Józefa Oblub. NMP.
Ewang. u św. Łuk. 11, 14—28: P. Jezus wypędza szatana.		
20	N	Głucha. Archippa m.
21	P	Benedykta op.
22	W	Oktawiana m.
23	Ś	Józefa Oriol. w.
24	C	Gabrie'a arch.
25	P	Zwiasław. NMP.
26	S	Dyzmasa, D. Łotra
Ewang. u św. Jana 6, 1—15: P. Jez. karmi cud. 5000 osób.		
27	N	Środopustna. Jana D.
28	P	Jana Kapistrana DK.
29	W	Eustazjusza op.
30	Ś	Kwiryna m.
31	C	Balbiny p.



Czasem Święty Józek Ciągnie trawy wózek

Już ze strzechy śnieg opływa,
Lód rozpuszcza swe kryształy,
Już gdzieś czarna niwa
Zdarła z siebie całun biały.

Już roztopi się na łanie
Rozhukały, niby dzieci.
Na Anielskie Zwiastowanie
Zwiastun wiosny — bocian leci.

— Bank Francuski także nie pozna.

— Czyżby?

— Na pewno! Niech się pan przekona. Niech pan weźmie banknot i przekona się. Bez względu na to, czy Bank uzna banknot za dobry, może mnie pan wydać policji.

Pan Durand pojechał natychmiast taksówką.

— Panie szanowny — rzekł do kasjera. — W naszej dzielnicy pojawiły się falsyfikaty. Wczoraj otrzymałem ten banknot i wydaje mi się podejrzany. Może byłby pan łaskaw sprawdzić.

Po krótkim badaniu urzędnik oddał banknot ze śmiechem:

— Nie może być lepszy... Proszę przynieść, byle dużo, zamienimy na brzęczącą monetę.

W drodze powrotnej na Montmartre pana Duranda nawiedziły sprzeczne myśli, wyciskając krople potu na jego czoło. Sumienie walczyło z chciwością.

Czy będzie miał odwagę oddać w ręce policji tego młodzieńca? Czarodzieja, dzierżącego w rękach tajemnicę bogactwa? Czy może lepiej wejść z nim w stosunki i kazać sobie płacić za milczenie?

Straszliwa pokusa!

Pan Durand strofował się, że jest porządnym człowiekiem, że spogląda na niego pięćdziesiąt lat nieskazitelnego życia, co nie pozwoli mu zejść z właściwej drogi... Nie, na pewno nie!

Ale w duszy walczył drugi głos, który przypominał, że przydałoby się 200.000 franków dla przeprowadzenia niezwykle korzystnej operacji finansowej...

— Co powiedziano w Banku?

— Że banknot jest prawdziwy.

— A, widzi pan! Byłem pewny. Teraz, miły gospodarzu, niech pan idzie do policji, to pański obowiązek!

Pan Durand milczał. Wreszcie odezwał się urwanym szeptem:

— Pan może... zrobić tyle banknotów... ile pan zechce.

— Z pewnością... Z czasem będę robił stufran-

kówki i większe banknoty, ale... — Tu Fripouillard patrzył w oczy panu Durand i ciągnął wolno: — ...ale trzeba się paprać i robić po 50 franków. Można by robić banknoty tysiącfrankowe.

Pan Durand zdziwił się: — Któż broni?

— Niestety, wydałem wszystko, com posiadał; na fabrykację dużych banknotów trzeba sprowadzić nowy materiał, który drogo kosztuje.

Pan Durand sądził, że ziemia zapada się pod nim, gdy szepnął: — Ile?

— Dziesięć tysięcy franków. Cóż to znaczy, skoro w ciągu kilku tygodni można zostać większym bogaczem niż Rotszyld?

Wzruszenie ścisnęło pana Duranda za gardło.

— A gdyby panu ktoś pożyczyl?

— Oddałbym mu milion, jako należną częśćkę.

Nazajutrz pan Durand przyniósł nowemu współnikowi pieniądze. Następnego dnia dowiedział się, że lokator w nocy znikł, nie zostawiając adresu. Należy przypuszczać, że pan Durand nie uczynił doniesienia do policji...

Humor w polityce

Z kosza redakcyjnego

Podobno żydzi rumuńscy są tak zuchwali, że nawet Goga się nie boją!...

* * *

O zagranicznej działalności kominternu mówiło się dawniej, że krecia robota — obecnie zaś, że to robota Jeżowa.

* * *

Podobno min. Beck miał oświadczyć min. Delbosowi:

— Jesteśmy gotowi oddać Francji — naszą sól ziemi — Żydów.

— Czy aby kolega nie chce przeselić naszych kolonii? — odpowiedział uprzejmie Delbos.